GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27go Lipca, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Zaburzenia w Rosyi.

Dwa zamachy.

PETERSBURG, 21 lipca.—Rewolucyoniści rosyjscy uplanowali zamach na prokuratora schyzmatyckiego synodu, Pobiedonoscewa, tego złego ducha Rosyi, sprzeciwiającego się wszelkim ustępstwom wolnościowym i mającego wielki wpływ na cara.

Pobiedonoscew był do niedawna chory i gdy wyzdrowiał, wezwał go car do siebie, aby mu doradził, co ma począć w tej krytycznej chwili. Gdy Pobiedonoscew wychodził z wagonu, nieznany mężczyzna skierował przeciw niemu rewolwer, ale szpicel moskiewski przeszkodził mu w wykonaniu zamachu, poczem rewolucyonistę aresztowano i osadzono w więzieniu, aby na nim wymusić zdradzenie innych spiskowców.

W ten sposób ocalał ten najgorszy kat moskiewskiej wolności, który tyle żyć ludzkich o wolność Rosyi walczących, ma na swem sumieniu. Jest on największym przeciwnikiem wszelkich reform w Rosyi. Wie on dobrze o tem, że dopóki naród trzymany jest w ciemnocie i niewoli można go za pomocą cerkwi okradać, głosząc, że to w imię Boga się czyni. Szkoda, że takiego łajdaka nosi ta ziemia.

Drugiego zamachu, prawie o tym samym czasie dokonał nieznany rewolucyonista na wielkorządcę Findlandyi, jen. Deutricha. Człowiek ten jest istnym szatanem w ludzkiem ciele i dlatego car wysłał go do Findlandyi, aby uspokoić ten kraj i położyć go do swych stóp.

Rewolucyoniści chcieli się go pozbyć za pomocą bomby, ale zamach się nie udał; tylko odłamki pękającej bomby pokaleczyły krwiożerczego sługę carskiego. Rewolucyonista po dokonanym zamachu umknął mimo pościgu policyi.

O jednego mniej.

WIBORK, Findlandya, 21 lipca. — Rewolucyoniści sprzątają oprawców carskich jednego po drugim. Codzień prawie donoszą telegramy o zamachach na karyerowiczów moskiewskich. Wczoraj zastrzelił niejaki Prokop szefa policyi w Wiborku pułkownika Kremarento. Rewolucyonista mierzył dobrze, gdyż jednym strzałem posłał tyrana Finlandyi na drugi świat. Rewolucyonistę uwięziono.

W Białymstoku dokonano w tym samym dniu zamachu na szefa policyi, ale zamach się nie udał. Bomba rzucona na powóz, w którym jechał szef, spadła za daleko od powoza. Szef wraz z synem odnieśli bolesne poranienia, a kilka osób zostało zabitych.

Kongres Ziemstw.

W MOSKWA, 21 lica. — Wczoraj rozpoczęły się obrady przedstawicieli ziemstw czyli większych przedsiębiorców i właścicieli dworskich w Rosyi.

Mimo zakazu Trepowa i gubernatora moskiewskiego Kozłowa, zebrało się 225 reprezentantów ziemstw, ażeby się naradzić nad tem, co dalej począć należy. Ich faktycznym kierownikiem jest książę Dołgorukow, jeden z najbogatszych ludzi w Rosyi i głowa partyi liberalnej. Jest on przeciwnikiem rewolucyi, ale nie tai się ze swojem zdaniem, że rządy despotyczne muszą się skończyć i że konstytucya musi być nadaną.

Przewodniczącym kongresu jest Gołowin. Ale zaledwie otworzył on obrady, doniesiono mu, że na dole zjawiła się policya i chce obradom przeszkodzić. Na sali powstało wielkie wzburzenie, ale na wniosek Dołgorukowa otworzono policyi drzwi. Weszło więc do sali pięciu oficerów żandameryi i policyantów, a najstarszy rangą zawezwał zebranych, by obrady zerwali i zamknęli kongres, który „zagraża publicznemu porządkowi".

To oświadczenie żandarma powitane zostało głośnym wybuchem śmiechu.

Następnie hrabia Heyden głośno zaprotestował przeciw tej samowoli żandarmsko-policyjnej i powołał się na słowa carskie, w których Mikołaj prace kongresu uznał za pożyteczne. Do tego protestu przyłączyli się i inni zebrani i zdawało się, że przyjdzie do zaburzeń, ale Dołgorukow uspokoił zebranych uwagą, że "żandarmi i policyanci muszą to robić, co im każą" i wezwał zebranych do prowadzenia dalszych obrad. To poskutkowało, a tymczasem żandarmi zaczęli spisywać nazwiska obecnych. Na to odezwały się okrzyki: Zapiszcie tam cały naród rosyjski!

W końcu żandarmi się oddalili i kongres zaczął naradzać się nad przedłożonym mu własnym projektem konstytucyi. Projekt, wypracowany przez ministra Bułygina, uznano jako do niczego i obliczony tylko na obałamucenie ogółu. Czy jednak kongres ten zdoła zrobić co pozytywnego i posunie się do daleko idących kroków przeciw rządowi, to jest jeszcze wielkie pytanie.

Wszystkiem pismom w Rosyi zabroniono podawać o obradach swego ciekawego kongresu jakiekolwiek szczegóły.

MOSKWA, 22 lipca. — Drugi dzień obrad kongresu zapowiada się dobrze. Pierwszym punktem obrad kongresu były wypadki ostatnich miesięcy wewnątrz państwa rosyjskiego. Potępiono z całą stanowczością nadużycia, gwałty i mordy, jakich się podpuszcza wojsko, kozacy i policya na bezbronnych.

Następnie przystąpiono do obrad nad konstytucyą. Na wstępie wypowiedziano kilka mów pod adresem dotychczasowych zgubnych, dla Rosyi rządów i postanowiono obradować nad konstytucyą bez pytania się cara o jej aprobatę. Teraz odwołamy się o aprobatę konstytucyi do narodu rosyjskiego a nie do cara, bo car nam wiele obiecuje, a nic nie daje. Podano pod głosowanie projekt konstytucyi, którą przyjęto w zasadzie 220 głosami przeciw 7. Projekt konstytucyi jest ułożony na wzór konstytucyi angielskiej, a brzmi następująco:

Parlament ma się składać z dwu izb, wyższej i niższej. W obu razem będzie zasiadało 804 posłów—wszyscy wybierani przez ogólne głosowanie.

Rząd ma być za swe czynności odpowiedzialny w obec parlamentu, ale mianowany przez cara.

Car może zawetować każdą uchwałę parlamentu, z którą się nie zgadza. Jest on i nadal naczelnym dowódzcą armii i marynarki.

Wszyscy obywatele mają równe prawa bez względu na narodowość i religię.

To są zasady konstytucyi, które zostały przyjęte, a następnie rozpocznie się dyskusya nad poszczególnemi paragrafami. Na zakończenie sesyi wypowiedział książe Dołgorukow śmiałą mowę, zapewniając zebranych o zwycięstwie idei wolności w Rosyi, którą otrzyma nie z łaski cara, ale z woli całego narodu.

Kongres ziemstw tak zaimponował rządowi carskiemu, że mimo zgrzytania zębów całej sfory czynowników z Trepowem na czele, nie odważono się przerywać obrad, chociaż miano wielką ochotę. Rząd wie o tem, że za przedstawicielami ziemstw stoją miliony ludzi, któreby się zwróciły przeciw carowi, gdyby ich przedstawicielom miała się stać krzywda.

Kilka dzienników zostało zamkniętych z tej racyi, że zaczęły pisać o kongresie ziemstw, mimo zakazu zbira carskiego, Trepowa.

MOSKWA, 23 lipca.— Na dzisiejszem posiedzeniu ziemstw uchwalono wystosować odezwę do narodu rosyjskiego, w celu ogłoszenia konstytucyi. Odezwa powiada między innemi, że naród rosyjski musi być wolnym bez względu na to, czy się to podoba carowi i jego doradzcom lubnie.

Uchwała ta zrobiła wielkie wrażenie w całej Rosyi, i w Petersburgu wielkie zaniepokojenie.

Wojna Rosyi z Japonią.

W Mandżuryi panuje pozorny pokój. Obydwie armie czekają rozkazów do ponownych mordów, ale ich się doczekać nie mogą. Widocznie wódz japoński przygotowuje się do zadania stanowczego ciosu zdemoralizowanej armii rosyjskiej, bo mając armię półmilionową, mógł już dawno rozprawić się po japońsku z armią moskiewską.

Plany marszałka Oyamy muszą być bardzo skomplikowane i nie spieszy się z wydaniem Moskalom stanowczej batalii. Swiadczy o tem zajęcie wyspy Sachalinu, manewrowanie floty gdzieś około portu Mikołajewsk, na północ od Władywostoku i lądowanie wojsk na wybrzeżach Syberyi, leżącyh nad oceanem Spokojnym. Trudno się domyśleć co to wszystko znaczy, gdyż plany japońskie trzymane są w jak największej tajemnicy. Telegramy donoszą nam tylko, że w Mandżuryi może przyjść każdej chwili do bitwy i zależy ona od woli wodza japońskiego. Rosyanie walki nie rozpoczynają, bo taki widocznie mają rozkaz z Petersburga, gdzie spodziewają się zakończenia wojny bez dalszego rozlewu krwi. Tej krwi nie żałowałby car, gdyby miał jakie takie szanse wygrania bitwy, ale wie on dobrze o tem, że bitwa to nowy jego pogrom i upokorzenie. Więc lepiej czekać, co zrobi konferencya pokojowa, zjeżdżająca się do Stanów Zjednoczonych. Czy jednakże wódz japoński będzie czekał na wynik tej konferencyi, to wielkie pytanie które niedaleka przyszłość wyświetli.

Tymczasem wojska japońskie wysłane na Sachalin, zajmują tę wyspę, rozbrajając nieliczne oddziały rosyjskie.

Niektóre załogi rosyjskie bronią się jeszcze, ale to jest walka rozpaczliwa i beznadziejna. Cała siła wojskowa na tej wyspie nie wynosi nawet pięć tysięcy ludzi. Do krwawej walki przyszło pod Га'ine, gdzie pięćset Moskali, mających sześć dział polowych i trzy armatki magazynowe szybko strzelające, broniło się prawdziwie po bohatersku. Otoczyli się oni barykadami i okopami i przez cały dzień i pół nocy stawiali czoło nieprzyjacielowi. Dopiero o drugiej w nocy zdołali Japończycy przełamać pierwszą linię obronną, która stanowił gęsty las, w którego zaroślach ukryci byli Moskale. Nad ranem zaległa pobojowisko ponura cisza... Dotąd wzięli Japończycy do niewoli na Sachalinie jednego pułkownika, czternastu oficerów i 1,461 żołnierzy. Dalsze zdobywanie miejsc bronionych idzie bez przerwy.

Zajęcie Sachalinu.

Zajęcie Sachalinu przez Japończyków, zaciekawia nie jednego, nie od rzeczy zatem będzie, wspomnieć słów kilka o tej wyspie.

Zajęcie Sachalinu przez wojska japońskie posiada doniosłe znaczenie, nietylko strategiczne, ale i polityczne. Japończycy zajęli sioło Korsakowskoje, jedną z głównych miejscowości wyspy położoną na wybrzeżu południowem. Wojska rosyjskie cofnęły się jakoby na północ, ale północna część Sachalinu, wogóle bardzo słabo zaludnionego, jest dziką, lesistą pustką. Osady karne i wogóle punkty zaludnione znajdują się niemal wszystkie na zachodniem i południowem wybrzeżu.

Wogóle Sachalin, zajmujący obszar niemal równy Galicyi, bo wynoszący 75,978 kil. kw., a z przyległemi wysepkami 76,591 kil. kw., liczy mniej niż 30,000 mieszkańców, z których trzy czwarte stanowią zesłani do robót ciężkich lub po ich odbyciu skazani na przymusowe osiedlenie zbrodniarze, między którymi znajduje się szczupła garstka zesłańców politycznych. Poza tem mieszkają na Sachalinie urzędnicy i dozorcy Rosyanie, oraz pełniący służbę żołnierze, w niewielkiej na ogół liczbie. Ludność pierwotna składa się z koczujących, dzikich Aino, pierwotnych mieszkańców kraju w liczbie około 2,500, z późniejszych przybyszów ze stałego lądu Giliaków i Oreczenów, mniej więcej w tej samej liczbie, wreszcie z kilkuset Chińczyków, Korejczyków i Japończyków. Tych ostanich w czasie wojny wysiedlono.

O utrzymaniu się załogi rosyjskiej na Sachalinie, o oporze uzbrojonych przestępców nie ma mowy. Skoro bowiem Japończycy, dzięki flocie, zajęli kilka zaludnionych punktów na wybrzeżach, pozbawiona środków żywności ludność rosyjska będzie musiała się im poddać.

Doraźne znaczenie strategiczne zajęcia Sachalinu polega na tem, że daje flocie japońskiej podstawę do zamierzonych działań przeciw Władywostokowi.

Pod względem politycznym zajęcie Sachalinu przez Japończyków jest faktem bardzo doniosłym, który wywarł w Petersburgu wielkie wrażenie. Japończycy mają już w posiadaniu znaczną i dosyć ważną część terytoryum rosyjskiego. Dotychczas, gdy wojna toczyła się w Mandżuryi na obcem terytoryum, mówiono, że Rosya bez ubliżenia swej godności, może zgodzić się na wszelkie ustępstwa. Ale tradycya polityki rosyjskiej uważa za hańbę jakiekolwiek ustępstwo terytoryalne. Gdy po wojnie krymskiej musiała Rosya wyrzec się należącego do niej kawałka Bessarabii, punktem honoru dla polityki rosyjskiej było odzyskanie utraconego skrawka terytoryum.

Z prawosławia na katolicyzm.

„Kuryer Warszawski" donosi:

Od wydania ukazu tolerancyjnego do daty obecnej zmieniło wyznanie, przechodząc z prawosławia na katolicyzm, z górą 1,500 osób w Warszawie. Przyjmujących katolicyzm podzielić można na dawnych unitów i prawosławnych bądź z urodzenia, bądź też takich, którzy poprzednio z katolicyzmu, oraz innych wyznań przyjęli wyznanie prawosławne, a obecnie przechodzą na religię rzymsko-katolicką. Największego kontyngentu zmieniających wyznanie dostarczają dawni unici, chociaż w niektórych parafiach i druga kategorya jest silnie reprezentowana.

W parafii np. Najświętszej Maryi Panny Loretańskiej na Pradze z ogólnej cyfry 282 osób, które przyjęły katolicyzm, było dawnych unitów tylko 170. W parafii N. Maryi Panny między innymi 5 żołnierzy przeszło na katolicyzm oraz 1 dawny starozakonny, który początkowo przyjął prawosławie.

Ceremonia zmiany wyznania jest bardzo krótka, bo polega jedynie na wpisaniu w urzędowe księgi parafialne. Obecnie stosunkowo mniej osób przystępuje do spisywania aktów o zmianie wyznania, niż świeżo po wydaniu ukazu, szczególnie za zmniejszenie cyfrowe zauważyć się daje u małoletnich co do których przepisy nie pozwalają na zmianę wyznania pomiędzy rokiem 14 a 21.

Samorząd w Królestwie.

Urzędowy „Warszawskij Dniewnik" donosi, iż w sierpniu zamierzone jest rozpoczęcie prac komisyi, powołanej do opracowania projektu wprowadzenia ziemstw do Królestwa Polskiego, na zasadzie ukazu 19 maja. Posiedzenia komisyi zaczną się po powrocie do Warszawy pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, senatora I. G. Podgorodnikowa, przewodniczącego rzeczonej komisyi.

Mniej więcej w tym samym czasie rozpoczną się pod przewodnictwem ob. Ziętkowskiego posiedzenia komisyi do opracowania projektu samorządu w miastach Królestwa Polskiego.

Zamach na sultana.

KONSTANTYNOPOL., 22 lipca.—Gdy sułtan Turcyi opuszczał wczoraj w południe meczet po ukończeniu ceremonii kościelnej zwanej selamlik, padła u stóp jego bomba dynamitowa, rzucona ręką niewiadomego sprawcy. Tylko łasce Opatrzności przepisać trzeba, że sułtan ocalał.

Wybuch bomby był straszny. Kilku dygnitarzy dworskich, idących obok sułtana, zostało rozszarpanych w kawałki, a kilku dworaków jest ciężko rannych. Pomimo tego sułtan zachował całą przytomność umysłu i powolnym krokiem udał się do pałacu, jak gdyby nic się nie stało. Cała ludność jest oburzona z powodu tego zamachu i gdyby wiedziała, kto jest prawcą tego, niewątpliwie wymierzyłaby mu doraźną sprawiedliwość.

Zjazd cara z cesarzem.

PETERSBURG 24, lipca. — Na morzu szwedzkiem, niedaleko od Helsingforsu stolicy Finlandyi zjechał się car z cesarzem pruskim. Mówiono tam o sytuacyi w Rosyi i co ma car począć wobec rozruchów. Przypuszczają, że w krytycznej chwili wojska pruskie zajmią Królestwo Polskie.

Cesarz Wilhelm miał nakłaniać cara do nadania pewnych reform. Temu jednak nikt nie chce wierzyć, bo w razie ogłoszenia w Rosyi konstytucyi, cesarz Wilhelm pójdzie w odstawkę.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24$_{1\frac{4}{10}}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52$\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41$\frac{56}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19$\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

28 P. Nazaryusza. Botwida m.
29 S. Marty p., Feliksa.
30 N. Abdona, Zenona m. Judity.
31 P. Ignacego z L. Germana.

SIERPIEŃ.

1 W. Piotra w okowach, Filipa.
2 Śr. *NMP. Anielskiej*. Alfonsa.
3 C. Augustyna, znal. Szczeoana.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — W jednej z większych fabryk żelaznych w Warszawie zarządzono tajne głosowanie wśród robotników w sprawie strajków. Na 897 głosujących tylko 47 oświadczyło się za strajkiem, olbrzymia zaś większość, bo 850 — przeciw. Głosowania takie miały być urządzone w szeregu innych fabryk, zaniechano ich jednak, ponieważ agitowany strajk ogólny na 2 lipca, dzięki oporowi większości, nie udał się zupełnie.

WARSZAWA. —Według sprawozdań państwowego Banku włościańskiego, cena ziemi w Królestwie Polskiem corocznie podnosi się niepomiernie, wobec czego nabywanie gruntów przez włościan staje się coraz trudniejsze. Według wykazów w roku 1890 Bank nabywając ziemię dla włościan w gubernii warszawskiej, płacił średnio 116 rubli za dziesiatinę, w roku zaś 1903 cena ta wynosiła już 190 rubli. W gubernii kaliskiej cena z 75 rubli podniosła się do 182 rubli, w gubernii piotrkowskiej z 86 rubli do 140 rubli, w gubernii płockiej z 86 rubli do 131 rubli, w radomskiej ze 111 do 200 rubli, w suwalskiej z 65 do 156 rubli, w siedleckiej z 105 do 168 rubli i w lubelskiej ze 166 do 300 rubli. Wyjątek stanowi tylko gubernia łomżyńska, gdzie cena ziemi za ubiegłe 10-lecie podniosła się nieznacznie, a mianowicie ze 100 do 200 rubli.

WARSZAWA. — Arcybiskup warszawski, Popiel, wydał następującą odezwę do robotników w Łodzi po okropnej rzezi w dniach ostatnich czerwca:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z temi słowy przychodzę do was, dzieci moje, jako wasz pasterz, a posłannik Tego, który w każdej doli woła do was: "Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Przychodzę tu do was z temi słowy w chwili, kiedy wasza pierś ocieka krwią, a moje serce szarpie ból okrutny, na wieść o nieszczęściu, jakie spadło na wasze miasto. Przychodzę do was, ja, życiem stargany starzec, od lat przeszło 40 wasz pasterz, ojciec duchowny waszych ojców, was i dziatek waszych, których czoło znaczyłem znamieniem krzyża św., ja, sługa Chrystusowy i wołam z pełnej piersi: — "Pokój wam!" Zaiste pokój wam, dziatki moje! Dosyć łez! dosyć ofiar! dosyć krwi! Czy bowiem, patrząc na spustoszenie waszego miasta, nie ciśnie się do ust skarga Jeremiasza: "I onoż to jest miasto doskonałej piękności, "wesele wszystkiej ziemi?

Wszak tu w ciągu szeregu lat tysiące was z pracy znojnej karmiły siebie i swoich, z daleka ciągnął lud żądny zarobku, rosła ludność, rozszerzało się miasto, mnożyły się świątynie pańskie, a kraj cały z dumą spoglądał ku temu przedniemu siedlisku polskiego przemysłu. A oto nieprzyjacielska ręka, jakby szatańska, wstrząsnęła podwalinami waszego istnienia i w niwecz obraca pracę lat dziesiątek, was pogrąża w bezdennej niedoli. Stało się tedy, i stamtąd, skąd tętniało ku nam życie, skąd świeciła jutrzenka materyalnego odrodzenia kraju, płynie w tej chwili jęk i płacz. I wy, coście błogosławili Boga za siły do pracy, z Jeremiaszem biadać musicie: "Na dworze miecz zabija, a w domu śmierć także jest". Nie chcę winić jednych, a usprawiedliwiać drugich, nie mam zamiaru wskazywać na winnych i na ofiary.

Nie przeczę, że stosunki robotnicze w naszym kraju potrzebują poprawy i uregulowania, ale, dziatki moje, czy tędy wiedzie do polepszenia waszej doli droga, którą wy kroczycie? Czy szarpiąc piersi matki, która was karmiła, nie rozumiecie, że was czeka głód niechybny? Czy burząc fabryki, przerywając co raz pracę, obawiając się zarobku, nie pogrążacie siebie w ubóstwie, a przemysłu, który jest źródłem waszego istnienia, nie podkopujecie doszczętnie i w chwili, kiedy on sam chwieje się w podstawach swoich? Czy te niezliczone ofiary ostatnich wypadków, te owdowiałe żony, osierocone dziatki nie podnoszą skargi do nieba na was i na tych, co was na tę nieszczęsną drogę popchnęli?

Czemże zdołali oni otumanić wasze zacne, polskie, chrześciańskie serca, że, niebaczni świętych obowiązków względem Boga, kraju i siebie samych, na oślep pędziliście w przepaść niedoli? Wy otwieraliście piersi wasze, te piersi, które historya ochrzciła wielkiem mianem "przedmurza chrześciaństwa", a gdzie wtedy byli oni, co wam zdradziecko mówili o potrzebie waszych ofiar, waszej krwi? Zaklinam was, dziatki moje, przejrzyjcie! Zaniechajcie dalszych bezroboci! Osuszcie łzy waszych żon i dziatek! Zamknijcie oczy na zdradzieckie podszepty tych, co przychodzą do was "w owczych skórach, a wewnątrz są wilki drapieżne".

Chwyćcie silną dłonią za pracę która jest waszą karmicielką!

WARSZAWA. — Organizacya robotnicza stronnictwa demokratyczno - narodowego wydała świeżo nową odezwę, wymierzoną przeciw manii strajków. Odezwę w głównych wyjątkach wydrukowały pisma warszawskie. Odezwa głosi między innemi, co następuje:

"Czego chcą socyaliści, powołując robotników do nowego strajku? Czy polepszenia bytu? Nie. To, ile można było, uzyskalismy w pierwszym strajku. A więc dążą oni jedynie do anarchii, bezładu i zamętu, do ciągłych rozruchów...

"Socyaliści rosyjscy okłamują polskich, a polscy rosyjskich, głosząc o swojej potędze i wpływach; bo inne uczciwsze partye rosyjskie, nie rewolucyjne, zaznaczają wyraźnie, że socyaliści w cesarstwie wcale siły nie mają. Zresztą przekonaliśmy się sami o tem nareszcie, bo w Rosyi nie było żadnego poważnego ruchu robotniczego. Ogólna przeto rewolucya jest świadomem kłamstwem socyalistów.

"Socyaliści wiedzą, że ogół robotniczy, zbyt trzeźwo i spokojnie patrzy na rzeczy, aby się miał zaawanturować na swoją zgubę i na zgubę kraju. To też postanowili przedewszystkiem ogłupić nas i ogłodzić, wyprowadzić ze spokoju i równowagi, aby tem łatwiej wziąć nas potem za łeb i pchnąć, gdzie będą chcieli.

"Co postanowili — to robią, chociaż robotnicy, o których niby to dbają, cierpią przez to coraz więcej. Urządzili strajki. Niektórzy robotnicy, co prawda, trochę zyskali, ale za to posiadamy tysiące robotników wydalonych z fabryk, bo te z powodu ciągłych przerw w robocie i utrudnionej konkurencyi z fabrykami. rosyjskiemi, gdzie takich nieustannych strajków nie było, muszą albo mniej trzymać robotników, albo zupełnie przerywać pracę. Urządzili demonstracye, i mamy przez to setki mrących z głodu wdów i sierot, których mężowie i ojcowie zginęli. Teraz, gdy socyaliści chcą wywołać nowe rozruchy, nie czas ich przekonywać, trzeba wystąpić przeciw ich samowoli. My nie chcemy iść pod komendę socyalistów, ulegać ich terorowi i gwałtom. Mamy swoje przekonania i dążenia, chcemy to robić, co nam każe obowiązek względem siebie samych i Ojczyzny. Czas już, ażeby każdy robotnik polski zrozumiał, iż ubliżeniem dla niego jest słuchać rozkazów, nie pytając nawet w czyjem imieniu i w jakim celu są wydawane. Kto nam rozkazuje? Kto się nam narzuca jako władza? Chłystki krzykliwe. Ale ulegają rozkazom ludzie poważni, pozwalają się odpędzać od pracy ojcowie rodzin, którzy jutro chleba nie będą mieli dla własnych dzieci.

"Czas już, ażeby ta bezmyślna i zbrodnicza agitacya napotkała na stanowczy opór. Wtedy nie będziemy na łasce pierwszego lepszego wichrzyciela, ale zostaniemy napowrót panami swojej woli i swojego losu; wtedy ogół robotniczy nie da się pociągnąć do niedorzecznych strajków powszechnych, rujnujących ludność pracującą i podkopujących byt całego kraju."

GALICYA.

KRAKOW. — Komitet wykonawczy Towarz. Demokratycznego Polskiego i Związku Pomocy Narodowej w Krakowie zamieszcza następujący komunikat w pismach galicyjskich:

"Walka o unarodowienie szkoły w Królestwie Polskiem pociągnęła i pociąga za sobą coraz liczniejsze ofiary. Ofiar prowadzonej akcyi szkolnej t. j. uczniów, wydalonych i pozbawionych prawa wstępowania do szkół w Królestwie, jest bardzo wiele, a obowiązkiem społeczeństwa jest łagodzić skutki strajku.

"Tow. Demokratyczne Polskie i Związek Pomocy Narodowej w Krakowie, instytucya, założona przed kilku laty z powodu znanej sprawy wrzesińskiej i mająca na celu niesienie moralnej i materyalnej pomocy osobom, które z powodów narodowych ucierpiały w zaborze pruskim i rosyjskim, zorganizowały w Krakowie wspólną akcyę w celu umożliwienia młodzieży szkolnej, a przedewszystkiem maturzystom z Królestwa Polskiego, zdawania egzaminów w Krakowie, w terminie jesiennym, czyli we wrześniu br. Ze względu na szczupłość funduszów zabiegi te podjęte zostały przedewszystkiem dla młodzieży, wydalonej ze szkół z t. zw. "wilczym biletem," nie posiadającej środków dostatecznych na przetrzymanie strajku i zniesienie jego dotkliwych następstw.

"Przyjechało też do Krakowa z różnych gimnazyów Królestwa około 80 młodzieńców. Listę ich Komitet wykonawczy przed tygodniem ostatecznie zamknął — dla braku funduszów dostatecznych. Na umieszczenie i utrzymanie przybyłych uczniów uzyskał komitet wykonawczy obu instytucyi od Rady miejskiej miasta Krakowa lokal, a nadto Rada miejska uchwaliła na ten cel subwencyę w kwocie 2,000 kor. Dotychczasowe składki, które wpłynęły do redakcyi "Nowej Reformy" i "Słowa Polskiego", wynoszą wraz z darem 200 koron od Towarzystwa Demokratycznego polskiego w Krakowie, kwotę około 4,500 koron.

"Całkowite utrzymanie 40 młodzieńców do końca września i zapomogi na utrzymanie reszty maturzystów, wyniosą conajmniej około 12,000 koron, a koszt urządzenia wykładów przygotowawczych do matury ze wszystkich przedmiotów i innych potrzeb wynosić będzie 5,000 koron, razem więc cała podjęta akcya wyniesie przypuszczalnie około 17,000 k. Gdy powyższe składki i dary wynoszą tylko 6,500 k., potrzeba nam jeszcze do dalszego i skutecznego doprowadzenia do końca podjętego dzieła około 10,500 koron.

Zbierane fundusze należy nadsyłać do Krakowa pod adresem: rejent Edmund Klemensiewicz, ul. św. Anny 5; dr. Julian Gertler, adwokat krajowy, Podzamcze 10, lub dr. Maryan Stępowski, Kopernika 13.

BRODY — Odbył się tu Zlot Sokoli. W niedzielę rano sokoli brodzcy udali się na dworzec, aby powitać gości. Na placu ćwiczeń odprawił nabożeństwo ks. Kraus. Chór odśpiewał kantatę. Po przemowie prezesa okręgu Czarnika, ruszył pochód pod pomnik Korzeniowskiego, gdzie również wygłoszono mowy. Po południu odbyły się ćwiczenia na boisku.

STANISŁAWOW.—Podczas Zielonych Świąt odbył się tu okręgowy Zlot Sokołów. Miasto było przybrane chorągwiami o barwach narodowych. W sobotę odbył się w teatrze uroczysty wieczór, zaś w niedzielę rano o godz. 10 odprawił X. Skarbkowski na boisku nabożeństwo. Następnie prezes stanisławowskiego okręgu Barankiewicz powitał zlot. — Po nim przemawiał p. Eppler i wice-burmistrz Fiedler, witając zlot imieniem miasta. Odbył się pochód przed pomnik Mickiewicza, a stamtąd przed gmach "Sokoła", gdzie zebrani się rozeszli. Po południu odbyły się na poboisku ćwiczenia.

Przeciwko socyalistom.

Ostatni zabrał głos w sprawie strajku "Kuryer Warszawski." Głos to zasługujący na uwagę. "Kuryer Warszawski" zazwyczaj wcale dobrze odźwierciedla przeciętną opinię Warszawy. Jego ostre wystąpienie przeciw socyalistom jest wskazówką, że w szerokich kołach stolicy Królestwa do niedawna tak pobłażliwej dla rycerzy międzynarodówki sympatye socyalistyczne obecnie znacznie podupadły. — „Kuryer" swierdza zresztą ten zwrot w opinii z godną uznania szczerością.

Gdy przed kilku miesiącami—pisze „Kuryer"—na ulicach Warszawy usłyszano zgrzyt ogromnego hamulca, któremu na imię: bezrobocie powszechne — gdy za Warszawą poszły wszystkie ogniska fabryczne kraju naszego, a nawet ludnością wiejską wstrząsnęły dreszcze strajkowe, społeczeństwo nasze, nie tylko nie przedzięwzięło żadnej akcyi obronnej przeciw temu wykoleniu i zatamowaniu machiny życiowej, lecz ujawniało mniej lub więcej wyraźnie sympatye dla polityki socyalistycznej. Zadziwiający ten objaw był wynikiem złudzeń w ocenie motywów i celów bezrobocia. Zdawało się ludziom, że strajki nasze, to pikiety tego ruchu politycznego, który ogarnął niemal całe cesarstwo, że są one staraniem reform konstytucyjnych i manifestacyą dążeń narodowych. A dziwić się nikt nie powinien temu złudzeniu. W społeczeństwie tak niewyrobionem politycznie, jak nasze—w kraju, którego życie od lat wielu rozwijało się w anormalnych warunkach, chaos w myśleniu politycznem, najdziwaczniejsze omyłki w oceanie wydarzeń życia publicznego są zjawiskiem naturalnem. I tem się tłumaczy, że jak dawniej socyalizm zauważany był na gruncie naszym niemal za synonim patryotyzmu radykalnego i nic więcej, tak w pierwszych okresach ruchów strajkowych upatrywano tylko protest polityczny, tylko akcyę pomocniczą, skierowaną ku przyśpieszeniu reform państwowych. Ale ośmielony biernością naszą socyalizm sam się postarał o wytrzeźwienie społeczeństwa. Bezrobocie przestało być manifestacyą chwilową, a zamieniło się w system rujnujący całe życie ekonomiczne Królestwa. Za jednym strajkiem idzie drugi, po drugim następuje trzeci. Dziś kończy się w Warszawie, jutro rozpoczyna się w Łodzi, Zawierciu, Częstochowie. Dzień w dzień niemal powtarzają się zamachy terorystyczne na swobodę pracy".

Warszawa wzięła się do oceny roboty socyalistycznej.

„Dawny przesąd ustępuje trzeźwej świadomości, że chodzi tu o przewroty, sięgające daleko poza upragnione przez całe społeczeństwo reformy politycznie niemające nic wspólnego z interesami narodowymi, a nawet wprost interesom tym przeciwne".

Nakreśliwszy obraz ruiny ekonomicznej i wielkich szkód politycznych, które socyaliści sprowadzili na społeczeństwo, „Kuryer" stwierdza z radością fakt zbudzenia się w społeczeństwie oporu przeciwko orgiom „rozmaitych socyaldekoratów" i za pierwszorzędny objaw zbudzonej samowiedzy społecznej uważa powstanie Związku robotników ze stronnictwa demokratyczno-narodowego.

LEGENDA O GARSCI ZIEMI POLSKIEJ.

Ojców naszych ziemio święta,
Ziemio wszelkich cnót i czynów,
Tyś na wskroś jest przesiąknięta
Krwią ofiarną swoich synów.

I niedarmo w twoje rano,
O spuścizno przodków droga,
Ziemią świętą ciebie zwano,
Boś najbliżej stała Boga.

Byłaś ziemią poświęcenia,
Przytuliskiem licznych gości,
Dziwny ciebie opromienia
Czar męczeństwa i świętości.

Niegdyś ze stron tych pątnicy,
Z wiarą w sercu niewymowną,
Do Piotrowej szli stolicy,
Po relikwii kość cudowną.

I gdy o ten dar nieśmiało
Dla ojczyzny swej prosili,
Papież skłonił głowę białą,
I tak odrzekł im po chwili:

„O Polacy! o pielgrzymi!
Na cóż wam relikwia nowa?
Wasza ziemia krwią się dymi
I dość świętych kości chowa.

Wszakże jeszcze do tej pory,
Jako przykład waszej wiary
Swieci w blaskach krew Cecory,
Kędy legł wasz hetman stary."

I wziął w rękę swą sędziwą,
Polskiej ziemi grudkę małą,
I na dłoń mu się—o dziwo,
Kilka kropel krwi polało!

„Weźcie, rzecze, proch ten z sobą
I cud Boży głoście wszędzie;
Niech ta ziemia wam ozdobą
I relikwią świętą będzie.

Niechaj proch ten z waszych progów
Wciąż wam świadczy przed oczyma:
Jak nad Boga niema bogów,
Nad tę ziemię świętszej niema!"

Wł. Bełza.

MIĘDZY STAREMI PANNAMI.

— Co dom nie—mówi jedna—to wcale się nie martwię, że nie wyszłam zamąż, bo, prawdę mówiąc, małżeństwo jest grą na loteryi...

— To prawda — rzecze druga, szczersza—małżeństwo jest loteryą, ale co do mnie, to przecież chciałabym wiedzieć, gdziebym mogła dostać los na tę loteryę.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Gospodyni.

Olo Boga! lo Boga! cos tesz to za nieszczęście! A kajżeż tam i oczy miałeś, na palice kosę zakładać.

Gospodarz.

Chyba trza posłać po owczarza; niechaj żywokostu przyniesie, bo żeś ty, chłopcze, aż do kości zakroił.

Marysia [drżąc cała z przerażenia]:

Kochany rodzicu, owczarz nie pomoże; czy nie lepiejby było, żebyście posłali po felczera do miasta.

Antek.

Przepraszam was, gospodarzu, że wam tyle narobiłem turbacyi; ale, jeżeliście łaskawi, to poślijcie po doktora; ja zapłacę doktorowi i za furmankę.

Gospodarz.

Cóż tam masz płacić, mój chłopcze; kiedy ci się u mnie przytrafiło nieszczęście, oto już mój kłopot być musi;—naści oto chleba z pajęczyną, przyłóż tymczasem, a ty, Marysiu, powiedz Wojtkowi, żeby założył siwego konia i tę karą źrebicę i niechaj duchem jedzie po doktora, tylko okryjesz pstruchą siedzenie.

Marysia pobiegła uskutecznić rozkaz ojca; Wojtek, długo nie bawił, założył konie, pojechał i w kilka godzin przywiózł doktora.

Spodziewać się należy, że doktor Jantka opatrzył i że rodzina poczciwego Kapusty szczere o Jantku miała staranie, skutkiem czego w 8 dni po tym drugim przypadku Jantek już większego bólu nie czuł a rany się zwolna goiły, i właśnie siedział przed domostwem i w głębokiem był pogrążony zamyśleniu, kiedy, z ogrodu wracając, zapytała go Marychna:

— Może-by już czas świeże dać przywinięcie; czy dzisiaj boli jeszcze?

— Boli ale już nie ręka.

— A cóż cię boli, czy głowa z dawniejszego?

— Marysiu! nie głowa ale serce mnie boli.

— To pewno ze zmartwienia, że cię taka bieda napotkała.

—Usiądź przy mnie, rozmawiaj ze mną, to mnie i serce boleć przestanie.

— Zeć-by moje rozmawianie pomódz ci mogło, to żebym cały dzień rozmawiała.

— Marysiu! z pewnością pomoże; tylko oto usiądź przy mnie a ja ci opowiem jedną historyjkę.

—I czemuż nie!

Marychna poblizko usiadła a Antek, patrząc się w modre oczy dziewczęcia, tak prawić począł:

— Z tamtej strony Wisły jest jeden bogaty panicz...

— A czy ładny panicz?

— Wystaw sobie, Marysiu, że do mnie podobny..

[Marychna się uśmiechnęła].

— Otóż ten panicz z młodu był chowany w wielkiem mieście i wcale nie znał wiejskiego ludu i dopiero, gdy gdzieś w jakiejś książce wyczytał, że lud nasz jest poczciwy, że go szanować i kochać należy, zapragnął wtedy zblizka zobaczyć te ręce, z których ciężkiej pracy się żywił, zapragnął być pomiędzy ludem, rozpatrzyć się w jego obliczu, zbadać źródło jego przywar, by następnie mógł szczęśliwie wpłynąć na polepszenie losu przynajmniej tych rodzin, które pod jego bezpośredniem zwierzchnictwem zostawać będą — i w tym to celu poszedł pomiędzy lud wiejski, przyjął służbę u jednego z cnotliwych gospodarzy; —ale tam mu się źle powodziło, i do tego jeszcze pokochał śliczną córkę tego gospodarza i teraz wielkiej doznaje przykrości bo nie wie, czy śliczna dziewczyna jest mu wzajemną, i nawet nie wie, jak sobie począć, aby jej powiedzieć, że on ją kocha, bo, odsłaniając jej swoją miłość, winienby zaraz wyznać, że nie jest chłopem ale bogatym paniczem, przez co mógłby cały swój zamiar zniweczyć, bo śliczna dziewczyna nie wierzyłaby bogatemu paniczowi. Cóż ty na to powiesz, Marysiu?

— Ja oto naprzód powiem, że was, Antoni, mam za jakiegoś człowieka co nie jest chłopem, bo chłop takby nie potrafił powiedzieć, jak wyście teraz mówili; a co do waszej powiastki tom bardzo ciekawa jak się też zakończy.

— Widzisz, Marysiu, koniec tej powiastki od ślicznej dziewczyny zależy. — Jakżeż ty, Marysiu, radzisz tej ślicznej dziewczynie?

— A cóż ja mam radzić; żeby mnie się taki panicz zalecał, to bym mu powiedziała, że nic nie wskóra, bo dla niego szlachcianki po dworach a nie wiejskie dziewuchy.

— Ale uważaj, Marysiu, że ta śliczna dziewczyna nie wie, że to jest bogaty panicz.

— Kaj tam nie ma wiedzieć; zaraz to inny jest obyczaj u takiego panicza; czy wy, Antoni, pomyślicie, że, jakżeście tylko do nas przyśli, jam nie poznała, że wy nie ze wsi?

— I za kogo tedy mnie sądzisz?

— Ja was sądzę, albo ja wiem, za kogo; ja tylko wiem, że wy nie ze wsi, i już dawno mówiłam matuli, aby wam lepszego dawała jedzenia.

— A cóż twoja matka powiedziała na to?...

— Matula poszli do tatuli i opowiedziała to, co ja mówiłam.

— A cóż na to powiedział gospodarz, ojciec twój?

— Długo nic nie powiedział, tylko mu wej łzy w oczach stanęły, aże się matula wylękli; i kazał wam dać jeść, co najlepszego mamy w domu i mówił, żebyśwa nic do nikogo na wsi nie gadali; i tatulo mówili, że zły człek być nie możecie, bo macie czyste spojrzenie; tylko mówili, że, gdybyście kiedy mieli chcieć waszych pieniędzy i sukman, które macie we skrzynce matczynej, aby wam zaraz wydać, nie czekając na tatulę i żeby wam żadnej nie czynić przeszkody, jakbyście od nas czy w dzień czy w nocy odejść chcieli; — a potem poszli tatulo do stryjów i cały wieczór radzili kiele stryjowskiego domostwa.

— Dawno to temu, Marysiu, jak twój ojciec kazał mi dawać najlepszejsze jedzenie?

— Będzie chyba już przez jutro tydzień cały.

— I potem więcej nic o mnie nie mówił?

— Nie słyszałam nic więcej; tylko oto wczorajszej nocy, jak karbowy mocno do okna zastukał, tatulo kazali mamuli, aby do was na stodołę chyżo pobiegli; ale jak się karbowy ozwał, że tylko mają dwojgiem posłać do sierpa, to kazali matuli już do was nie chodzić, jeno mówili, że trza nazajutrz Walka i Jagnę ze sierpami posłać.

— Twój ojciec jest bardzo poczciwy człowiek, może mu potrafię wdzięczność moję okazać; -- ale powiedz mi, Marysiu, gdybyś ty była na miejscu tamtej ślicznej dziewczyny, co się to do niej przebrany panicz zalecał, czybyś ty go kochała, żeby on ci powiedział, że bez ciebie żyć nie może?

— No pierwej, że ja nie śliczna, a potem bym mu powiedziała, że, chociażbym ja go kochała, to by mu się na nic nie przydało, bo ja tylko wiejska dziewucha.

— Ale żeby on chciał z tobą ożenić się i rodziców twoich prosił o pozwolenie?

— A cóż, czyby rodzice pozwolili, abym ja szła za mąż za takiego człowieka, co nie umie żadnej roboty?

— Wy byście nie potrzebowali pracować, bo ten panicz jest bardzo bogaty.

— Tatulo tam nie potrzebują bogatego zięcia.

— Więc on zostanie ubogim, nauczy się wszelkiej roboty; czy będziesz go wtenczas kochała, Marysiu?...

— Przez żywego Boga! Cóż wy, Antoni, gadacie, kogo ja mam kochać?

— Mnie, Marysiu, który ciebie pokochałem nad wszystkie bogactwa na ziemi, nad całe życie moje!

— A któż też to słyszał takie powiadanie! A to żebyście wy mnie kochali, to byście uprosili kogo na swaty.... i zresztą co ja tam gadam. Jeżeli wy, Antoni, jesteście tym bogatym paniczem, to się zlitujcie nademną i nie psujcie mi w głowie; tylko sobie idźcie, zkądżeście przyszli; boć że my wam nie chcieli nic złego czynić...

— Marysiu, ja sprowadzę swatów, — ja będę prosił twoich rodziców, ty musisz być moją do śmierci!

Marysia zarumieniła się po oczy, zakryła twarz fartuszkiem i uciekła do chałupy, a Antek pozostał z sercem czystej miłości i dumał, co mu dalej czynić wypada

ZAKONCZENIE.

W trzy lata później młoda, cudnej urody jasnowłosa pani pisała przy palisandrowym stoliku w jednym z pałaców Florencyi.

Najukochańsi rodzice!

Wczoraj odebrałam list pana Osmyckiego, przez was dyktowany, i po tysiąc razy całuję ręce i nogi wasze za tę rodzicielskką pamięć o mnie, jaka się w każdym waszym wyrazie maluje. Ja z łaski Boga wraz z moim mężem zdrową jestem, maleńki Tadzio bardzo nam chorował na zęby, lecz niebezpieczeństwo już przeminęło.

Tęsknię do chwili oglądania was, tęsknię do tej ziemi na której się urodziłam, tęsknię do wszystkiego, co mi przypomina nasze pola i łąki, i będę się zupełnie szczęśliwą mieniła, gdy się znów ujrzę w waszych rodzicielskich objęciach.

Stryjom, księdzu bratu i Walentemu przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienie.

Wasza do śmierci przywiązana córka
Marysia.

Florencya, 15 września 184...

Zwierzchni napis był następujący:
Do rąk
najukochańszego ojca mego
JOZEFA KAPUSTY
przez Wiedeń i Kraków
w Jagnięcej Woli.

POCZĄTEK.

W Angielskim hotelu pod Nr. 10 przy ulicy Wierzbowej w Warszawie, dnia 8 maja. roku — co komu do tego — w niebieskim pokoju, przez miejscowego pisarza nazwanym a la rococco, na mahoniowej sofce, w perskim tołubku, leżał Antoni... lat dwudziestu i dwóch i trzech miesięcy młodzieniec, bardzo przystojny i bardzo bogaty, z dobrem sercem, z ukształceniem umysłowem spaczonem, ale nie doszczętnie krzywem, znany z dziwactw i z gwałtowności swojego charakteru; — przy stoliku naprzeciw sofki siedział w poręczowem krześle pan Stanisław... trzydziestu sześciu lat mężczyzna, w skromną ubrany czamarkę.

Antoni.

To jest wszystko marzeniem tylko, ale w życie nigdy nie wejdzie, bo historyzm naszej szlachty jest świetny, a jakimże jest historyzm chłopków?

Stanisław.

Ciężka praca, częsta krzywda i ciche łzy.

Antoni.

Do pracy są stworzeni, a o krzywdzie i o łzach, wierz mi, Stasiu, to jest baśń romantyczna; zresztą pokaż mi chociaż jednego chłopa z wyższem, z szlachetniejszem uczuciem.

Stanisław.

Nie wiem, co rozumiesz pod wyrazami "wyższe i szlachetniejsze uczucie;" nasz lud wiejski jest poczciwy, pracowity i szczerze kocha tę ziemię, na której się urodził; a potrzeba żyć pomiędzy nimi, potrzeba ich z blizka poznać, aby ich cnoty a więc wyższe i szlachetniejsze uczucia ocenić; — i gdybyś w chacie jednego z poczciwych kmieci twoich kilka miesięcy przepędził, założę się z tobą o mój cały majątek, że uszanował i ukochałbyś ten lud wiejski, o którym mówisz z taką lekkomyślnością.

Antoni.

Wiesz co, Stasiu, o majątek nie mogę się zakładać, bo jestem zbyt pewny wygranej; — ale możemy zrobić zakład o 100 butelek szampana.

Stanisław.

Czy nie lepiej o sto czerwonych złotych dla nieszczęśliwych.

Antoni.

Zgoda! zakładam się o sto dukatów, że będę przez cały miesiąc pomiędzy tym tyle przez ciebie miłowanym i chwalonym ludem a zdania mojego nie zmienię.

Stanisław.

Ufam, że zmienionego sądu nie zataisz, i zakład przyjmuję.

Antoni.

Otóż za tydzień przyjadę do ciebie i w jednej z twoich wiosek przebrany za parobka postaram się o służbę u porządniejszego kmiecia. Wiesz, że to będzie zabawne; nawet ciekawy jestem tego wrażenia, jakie na mnie uczyni obcowanie z tymi ludźmi.

Stanisław.

Trzymam cię za słowo i naprzód się cieszę z wygranej.

Dalszą rozmowę przerwał lokaj, przynosząc bilet na krzesło Rozmaitości; Antoni podniósł się z leżenia i kazał fryzyera zawołać. Stanisław poszedł do jednego ze swych szkolnych przyjaciół, do Gucia, aby mu uczyniony co dopiero zakład opowiedzieć.

SRODEK.

Noc ciepła, czerwcowa, wonią kwiatów zapełniała powietrze; spokojna przyroda zdawała się z Bogiem rozmawiać i tylko oddalony turkot młyńskiego koła, uroczystą mięszał ciszę gdy Antoni, mniemany parobek z Jagnięcej Woli, już od godziny opodal wioski stojąc pod krzyżem na rozstajnych drogach, przy świetle księżyca wpatrywał się w wizerunek Chrystusa Pana i wspomniał ową treść zakonu: "Kochaj bliźniego twego jak siebie samego," i przywiódł sobie na pamięć, ile to milionów ludzi codziennie te święte powtarza wyrazy i jak wszystkie sprawy ziemskie są w zupełnej sprzeczności z powtarzaniem tych świętych wyrazów; i dusza jego przeniknona promieniem Boskiej mądrości, uroczystą złożyła przysięgę, że nie tylko słowy ale czynem, całem życiem swojem, będzie kochał bliźniego swego jak siebie samego, że umiłuje lud pracowity, że się z nim najściślejszemi węzłami zjednoczy. W tęż chwilę przyleciał po rosie cichy odgłos biegnącego konia i niezadługo Stanisław na karym wierzchowcu stanął przed czekającym na niego Antonim. Zeskoczył jeździec na ziemię i dwaj przyjaciele uścisnęli się serdecznie.

— A cóż, kochany parobku, jakżeż ci się powodzi? Wygrana z naszego zakładu ku której kieruje się stronie?

— Obydwaj wygraliśmy najzupełniej! Ty 100 cz. zł. dla nieszczęśliwych, ja serce pięknej dziewczyny.

— Jakiej dziewczyny?

— Córki mojego gospodarza, Józefa Kapusty.

Stanisław nagle rękę swoją z rąk Antoniego usunął i wyrzekł z osmuceniem:

— Nie spodziewałem się, abyś moje poczciwe przedsiewzięcie występną lekkomyślnością splamić zechciał!

— Więc pojąć za żonę cnotliwą córkę poczciwego człowieka, występną lekkomyślnością nazywasz?

— Antoni! ty marzysz...

— A ty mojego serca nigdy nie znałeś.

— Miałżebyś zerwać węzły przesądów i ślepoty?

— Już zerwałem. Przed chwilą dobrowolną Bogu złożyłem przysięgę, że kochać będę bliźniego jak siebie samego, że lud pracowity całem sercem umiłuję, że się z tym ludem najściślejszemi węzłami połączę.

— Antoni!..Z tym wyrazem rzucił się Stanisław na piersi przyjaciela i łza uwielbienia po męzkiem spłynęła licu.

— Ale ja ciebie proszę na swaty.

— Całą duszą moją jestem na twoje rozkazy,

-- Ale zaraz jutro, albowiem syn sołtysa z Jagodny, już osiadły i zamożny gospodarz, pojutrze swoich swatów przysyła.

— Czy mu sprzyja Marysia?

— Przeciwnie, wraz z swoim ojcem czują wstręt do niego, i wiesz z jak szlachetnej pobudki? Oto słyszała, że niegdyś ukrywał się przed poborem wojskowym, oświadczyła więc że nigdy żoną tchórza nie będzie.

— Więc nie potrzebujesz się obawiać.

— Miłość to tylko moja jest trwożliwą; nadto chciałbym, aby, gdy się pojutrze sołtysiak zgłosi, rodzice Marysi mogli już bez narażenia się na nieprzyjaźń odpowiedzieć "za późno."

— Więc jutro, jutro z pewnością przyjadę.

— Przez całe życie w mem sercu wdzięczność dla ciebie zachowam.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 27 lipca 1905

Przeciw socyalistom.

Wszystkie dzienniki polskie, wychodzące w Warszawie, wystąpiły w ostatnich dniach przeciw zgubnej robocie socyalistów. Wszyscy uczciwi ludzie nie szczędzą słów zgrozy i potępienia sprawcom strajków i rzezi ulicznych, pogrążających kraj w zamęcie, nędzy i żałobie.

Oto, co w tym względzie piszą polskie dzienniki warszawskie:

"Od dłuższego już czasu ludność Warszawy i większych miast przemysłowych, poddana jest terorowi drobnych grup i nielicznych jednostek, dla których bezrobocie stało się synonimem protestu i żałoby. Nie wiadomo kto, niewiadomo z jakim mandatem, niewiadomo z jakim sensowym motywem ideowym zjawia się w izbie, gdzie ludzie niezamożni ciężko pracują i wydaje nakazy. Kiedy zwięzły frazes nie wystarcza — grozi. Powołuje się albo na "partyę", albo na "towarzyszów", albo na broń. Ludzie składają młoty, kielnie, czcionki, pióra, heble i idą do domu. Nie pytają na brak grosza na pierwsze potrzeby gospodarskie, na swoją niechęć do próżniactwa, na swoje głębokie oburzenie wewnętrzne: przestają pracować, bo się boją.

"W ostatnich czasach ten gwałt nad ludźmi pracującymi przybierał rozmiary nadzwyczajne. Kolejki i tramwaje przerywają ruch na żądanie kilku wyrostków. Garbarnie i fabryki żelazne, zatrudniające setki robotników, stają wobec groźby użycia "środków gwałtownych".

W tym stanie teroru bez celu, bez miary, bez sumienia, który nikogo nie krzywdzi tylko własnych współobywateli, nikogo nie zuboża tylko własny kraj, nic nie wyraża, tylko dziecinne odruchy i mętną potrzebę nieładu — znajdujemy się już od kilku miesięcy. Drobna garść gwałci wolę tysięcy wolnych obywateli polskich, nie cofając się nawet przed nędznym środkiem wojny domowej, bo skrytobójstwem narzuca im tryb postępowania, na który oni się godzą i który ich zubaża; wprowadza do kraju czynnik niesłychanego zamętu i poranionych histerycznie uczuć, wobec którego traci się wątek racyonalnej polityki narodowej. Garść ta spowodowała już głód setek rodzin i śmierć dziesiątków pożytecznych obywateli.

"My, którzy nie od dzisiaj wsłuchujemy się w prawdziwe tętno życia narodowego, którzy mocno stoimy na gruncie szeroko pojętych interesów ludu pracującego, którzy od lat wielu boleliśmy nad brakami naszego stanu narodowego, z niezmierną troską patrzymy na ten obraz zniszczenia, nieładu, usunięcia rozumu i rozwagi na plan drugi, podniecenia niepotrzebnego nerwów i uczuć, zatraty instynktu potrzeb publicznych — nie możemy żadną miarą zrozumieć, w jaki sposób bezrobocie pod hasłami politycznymi ma poprawić los kraju? Dlaczego stawiane są tak wygórowane żądania ekonomiczne, że fabrykanci decydują się na przerwanie wytwórczości? Po co urządzane są te ciągłe manifestacye, które sprowadzają stan wyjątkowy i wytrącają naród z normalnej pracy? Jakiem prawem wreszcie do całej tej roboty wciągani są terorem ludzie, którzy do niej skłonności nie czują. Natomiast widzimy przed sobą bezmiar niedoli, głodu i łez oraz taki chaos w myślach i planach, że dzisiaj kraj nie byłby zdolny do powzięcia zgodnej uchwały w najważniejszych swoich sprawach."

Dzienniki następnie stwierdzają z zadowoleniem objawy przebudzenia się w masach zdrowego rozsądku narodowego. "Robotnicy i rzemieślnicy coraz głośniej protestują przeciw narzucanym im hasłom i sposobom postepowania. Pojawiła się odezwa w tym duchu zredagowana, wzywająca do nawrotu z drogi nieładu i wichrzeń. Bez udziału inteligencyi, skazanej na bezczynność nawet w duchu uspokojenia, lud sam przychodzi do równowagi i wyrabia w sobie poczucie, że tylko w spokoju, w zgodzie wewnętrznej i solidarności powszechnej, w pracy i namyśle, w życiu, niezakłóconem troską o kęs codzienny chleba, można przystąpić do rozważenia dróg i środków, mających zapewnić krajowi lepszą przyszłość. Lud sam powoli zaczyna rozumieć, że ruina fabryk, wojna domowa, podniecenie powszechne, wzajemne porachunki, zamachy na swobodę opinii współobywateli, rządy wyrostków i żywiołów obcych, głód w rodzinie, — to nie jest droga do odnowienia stosunków.

"Wiedzieliśmy oddawna, że do poważnej części naszego społeczeństwa, i to właśnie ze sfer ciężko pracujących, zacięży już mocno ten stan dzisiejszego zamętu i że chęć powrotu do normalnego trybu pracy była wśród nich silna. Brakło, niestety, energii do odpierania narzuconych haseł. Dziś objawy takiej uległości są rzadsze, a jutro może znikną zupełnie. Mamy zaufanie do swych współobywateli z klasy rzemieślniczej i robotniczej, że potrafią nie dać gwałcić woli światłej większości, że potrafią nie nagiąć się do wskazówek, które z ich sumieniem narodowem nie są zgodne, że zrozumieją, co to za pohańbienie narodu, gdy rządzą nim żywioły tradycyom narodowym obce. Jeżeli nas wzrok nie myli, wkrótce dzięki samorzutnym usiłowaniom ludu wyjdziemy ze stanu upokorzenia, w jakim się kraj znajduje, — pędzony na oślep bez drogowskazu i rozwagi, dla ślepej żądzy ruchu i męki".

Fałszywa polityka.

Zatwierdzone przez cara ulgi dla Królestwa Polskiego, uchwalone przez komitet ministrów, a odnoszące się do częściowego zaprowadzenia języka polskiego w szkołach polskich i w gminach, są bardzo małe i nie wiele znaczące chociaż od rządów carskich nie można się wiele spodziewać.

Zachowanie się bowiem społeczeństwa polskiego od jesieni ub. r. nie mogło zaimponować rządowi rosyjskiemu i zmusić go do liczenia się z nami. Nie umieliśmy ani wyzyskiwać zręcznie pomyślnych okoliczności, ani, skupiając siły, spokojni czekać chwili sposobnej do stanowczego w imię praw naszych narodowych wystąpienia.

Usiłowania wytknięcia społeczeństwu wybranej linii politycznej i skupienia oraz zorganizowania w tym celu wszystkich żywiołów narodowych, spotykały się z przeciwdziałaniem z dwóch stron — ze strony ugodowców i socyalistów.

Pierwsi uległością wobec rządu i redukowaniem dążeń narodowych do rozmiarów drobnych zmian i ulg wiele zaszkodzili sprawie narodowej.

Więcej jeszcze, niż ugodowcy zaszkodzili sprawie narodowej socyaliści. Dezorganizując społeczeństwo polskie, rujnując je materyalnie i wywołując w niem waśń wewnętrzną, osłabili je wobec rządu. Oddając się w służbę rewolucyi rosyjskiej, uzależnili od jej tryumfu sprawę polską. Usiłowali przekonać rząd rosyjski, że żadne z jego strony ustępstwa nie zdołają przejednać radykalnych politycznie i społecznie żywiołów społeczeństwa polskiego.

Nie winimy ich za to, owszem sądzimy, że istnienie żywiołów nieprzejednanych można odpowiednio wyzyskać w akcyi, mającej na celu zdobycze narodowe. Ale socyaliści i ich sojusznicy teroryzowaniem i dezorganizowaniem społeczeństwa to sprawili, że rząd rosyjski spostrzegł, iż dawanie poważniejszych ustępstw Polakom jest w danej chwili zbyteczne.

Bo każdy rząd daje poważne koncesye polityczne wówczas, kiedy jest do nich zmuszony, lub kiedy ma w tem interes. Ani demonstracyami ulicznemi, które tak łatwo stłumić, ani strajkami, rujnującemi społeczeństwo polskie, ani dziecinnemi groźbami wywołania ruchawki, nie można zniewolić rządu rosyjskiego do zmiany systemu. Przeciwnie, wystąpienia socyalistów dawały jedynie rządowi sposobność do wykazania swej brutalnej siły, jedynej, jaką jeszcze posiada.

Interes mógł rządowi nakazywać przejednanie daleko idącemi ustępstwami żywiołów narodowych i umiarkowanych w społeczeństwie polskiem w nadziei, że te żywioły, w najważniejszych swych aspiracyach zaspokojone, opanują wrzenie rewolucyjne w kraju.

Ale niestety wszystko, zdaje się, zrobiono dla przekonania tego rządu, że żywioły umiarkowane są w społeczeństwie polskiem bezsilne, że nie chcą lub nie mogą przeszkodzić ogarniającej kraj anarchii. Z jakiej więc racyi rząd rosyjski obecny miał dawać poważne ustępstwa narodowe Polakom? Z jakiej racyi, skoro jedni byle czem się zadowolnią, a drugich żadne koncesye zadowolić nie mogą, inni zaś, którzy ogromną większość w społeczeństwie stanowią, nie mają żadnej rękojmi, że jego postępowaniem są zdolni kierować.

Odpowiedzialność za błędy, w naszej polityce w stosunku do rządu rosyjskiego popełnione, spada przedewszystkiem na te żywioły umiarkowane w społeczeństwie polskiem, które nie umiały energicznie stłumić anarchii wewnętrznej, owszem swem biernem zachowaniem się pośrednio jej szczerze ułatwiały, które zarazem nie umiały się zdobyć na wytrwałe i konsekwentne poparcie usiłowań, zmierzających do skupienia sił i nadania polityce narodowej wyraźnego planowego kierunku.

To, co otrzymaliśmy dotychczas od rządu moskiewskiego, otrzymaliśmy właściwie nie dzięki naszym wystąpieniom, ale dzięki nastrojowi, wywołanemu w rządzie klęskami wojennemi, i pochodzącej stąd skłonności do pewnych reform do jednania sobie niezadowolonych wewnątrz państwa. Nie nasze to czyny, ale dobrodziejstwa Toga i Oyamy! I nawet musimy przyznać, że tych dobrodziejstw nie umiemy należycie wyzyskać. Ośmieleni tem, że przedstawiciele Rosyi rządowej upadli znacznie na duchu i potracili w pewnej mierze głowy, przemawiamy głośniej i śmielej, niż to czyniliśmy dawniej, ale ani nie zdaliśmy sobie sprawy z tego, co chwila obecna znaczy, ani nie zdobyliśmy się na plan działania do niej zastosowany.

Nie złożyliśmy dotychczas dowodu, że jako naród mamy swą politykę zewnętrzną, a natomiast dowiedliśmy ogromnego rozbicia na wewnątrz, rozbicia tak wielkiego, że chwilami możnaby wątpić, czy poważna polityka narodowa jest u nas możliwa.

W ostatnich czasach dopiero zaznaczyło się dążenie do skupienia wszystkich sił narodowych w poważnych organizacyach obywatelskich. Jedynie na tej podstawie można oprzeć silną i rozumną politykę narodową, która opanuje i stłumi rozbieżne i rozkładowe dążenia.

To, co otrzymaliśmy obecnie, nie jest spełnieniem naszych postulatów, ani uznaniem naszych praw. Jedynie są to ulgi i zmiany częściowe w zakresie systemu dotychczasowego.

Ale te ulgi w sprawie szkolnej, w sprawie języka polskiego w gminach, wreszcie w sprawie tolerancyi religijnej obejmują te właśnie dziedziny stosunków, w których polityka narodowa zdobyła się na świadomą i zorganizowaną akcyę.

Na tych ustępstwach nie możemy poprzestać, musimy bezzwłocznie prowadzić dalszą akcyę, ale mamy dla niej drogę wytkniętą.

Nie łudźmy się, że walka będzie łatwą, ale nie wpadajmy równie w pesymizm, z powodu, że dane nam ulgi są tak drobne, tak niewystarczające, tak nie odpowiadające oczekiwaniom ogółu.

Wyrobiło się u nas błędne przekonanie, że wojna wytwarza jedynie sposobność do zdobycia koncesyi politycznych i że jeżeli z tej chwili nie skorzystamy, nic już więcej nie będziemy mogli zdobyć. Tymczasem dopiero po wojnie nastąpi właściwa chwila wyzyskiwania jej następstw. Dopiero po wojnie ujawni się słabość rządu i zamęt wewnętrzny w Rosyi, a dla nas nastanie sposobność podjęcia walki o nasze prawa narodowe. Bylebyśmy tylko do tej walki okazali się zdolnymi, bo dotychczas byliśmy bardzo kiepskimi politykami, to śląc niemądre memoryały, to znów grożąc carowi zdetronizowaniem, wychodząc na ulice z czerwonemi płachtami i śląc na rzeź bezbronny lud.

Precz z fałszywą polityką ugodowo-socyalistyczną!

Ruch narodowy na Litwie.

"Nowa Reforma", pismo wychodzące w Krakowie zamieszcza ciekawą korespondencyę z Wilna, w której charakteryzuje ożywienie społeczeństwa na ziemiach litewskich:

"Szczuplutkie ulgi dla języka polskiego, jakie zawiera ukaz carski, przyczyniły się do tego, że Polacy przestali się czuć paryasami, że mowa polska poczęła się rozlegać głośno tam, gdzie dotychczas tylko szeptano po polsku. Powoli zaczęły się ukazywać szyldy polskie nad sklepami, polskie ogłoszenia, polskie klepsydry. Zakrzątnięto się około przedstawień teartalnych w języku polskim i uzyskano pozwolenie na występy artystów warszawskich. Rozpoczęto starania o uzyskanie możności założenia prywatnej szkoły polskiej, na razie na 500 dzieci. Jednem słowem polskość w Wilnie poczyna stawiać pierwsze kroki po tyloletniej przerwie. Nic dziwnego, że kroki te są jeszcze słabe, gdyż społeczeństwo polskie na Litwie odzwyczaiło się już od ich stawiania. Ale nie ulega wątpliwości, że dalsze kroki już będą raźniejsze, energiczniejsze, mamy tu bowiem sił niemało, ale zardzewiały one wskutek ćwierćwiekowej prawie bezczynności.

Analogiczne objawy ożywienia się żywiołu polskiego dają się spostrzegać i w stolicy Białej Rusi, Mińsku. I tam rozpoczęto starania o teatr polski i dziennik polski. I tam poczyniono pewne kroki w celu wprowadzenia w życie języka polskiego. Mińsk, stale konkurujący z Wilnem, z pewnością nie da się stolicy Litwy w tym kierunku prześcignąć.

W społeczeństwie polskiem Litwy budzą się nowe aspiracye polityczne, tworzą się grupy i kółka o rozmaitych programach, poczynają się wcielać w życie równe poglądy. Tutaj wyraźnie występuje odmienne postępowanie żywiołów polskich w Wilnie i Mińsku. Podczas gdy inteligencya polska Wilna stoi na gruncie autonomii i odrębności zupełnej Litwy, mieszkańcy Mińska są bardziej umiarkowani. Wilno chce prowadzić politykę Litwy całkowicie samodzielnie, Mińsk koordynuje się z liberalnym ruchem rosyjskim. Wilno ogląda się bardziej na Warszawę, Mińsk na Petersburg. Na paru zjazdach, które się tu niedawno odbyły w celu wyjaśnienia, jakiemi drogami ma podążyć polityka Litwy, przedstawiciele Mińszczyzny występowali za wyodrębnieniem Białej Rusi (gub. mińska, witebska i mohylewska) ze specyalnym sejmem w Mińsku. Wileńczycy natomiast wysuwali dążenie do autonomii Litwy historycznej, jako całości. Zresztą programy ogólno-polityczne poszczególnych grup, które się dopiero rodzą, nie zdążyły się jeszcze skrystalizować, gdyż w gruncie rzeczy na Litwie niema jeszcze żadnej partyi politycznej w ścisłem tego słowa znaczeniu. Na razie można mówić jedynie o grupach, których wpływ ogranicza się niezbyt szerokim terenem.

Taką np. górą jest frakcya inteligenyci polskiej, która przeprowadziła małą rezolucyę w tutejszej radzie miejskiej z okazyi nowych wyborów. Grupa ta, z adwokatem Sumoroskim na czele, oparła się na żywiole rzemieślniczym i drobnoprzemysłowym, co pozwoliło jej wyprzeć z Rady miejskiej tzw. „Kataryniarzy" uczestników owego sromotnego hołdu przed pomnikiem Katarzyny. W ten sposób partya konserwatywna, składająca się z przedstawicieli wyższych urzędników Banku ziemskiego i szlachty, poniosła zupełną porażkę. Do Rady miejskiej weszła garść żywiołów szczerze postępowych. Przy tej sposobności odnowienia składu Rady miejskiej, postępowcy zwiększyli liczbę radnych miejskich Rosyan z dwóch na czterech. Obecnie więc cała Rada składa się z 54 Polaków, 4 Rosyan, 2 Litwinów, 2 Niemców, 1 Białorusina i 1 Karaima. Zydzi, stanowiący więcej niż połowę ludności Wilna nie posiadają prawa wyborczego, tylko gubernator mianuje radnych żydów w liczbie 10 prc. radnych chrześcijan."

Według wszelkiego prawdopodobieństwa żydzi uzyskają niebawem prawo wyborcze na równi z ludnością chrześcijańską. Wpłynie to bardzo niekorzystnie na interesy nasze, gdyż na Litwie żydzi, pomimo barbarzyńskich prześladowań Rosyi, są zmoskwiczeni i, jak słusznie powiada korespondent, są na Litwie poza kolonią czynowników „jedyną ostoją moskwicizmu.

Wawel.

Własnoręczne pismo cesarza austryackiego do namiestnika Galicyi, Adama hr. Potockiego, które zamieściliśmy w 27 numerze naszego pisma, zawiadomiło ogół polski, iż cesarz uznał Wawel za swoją rezydencyę i przeznaczył z własnej szkatuły pewną kwotę roczną na przysposobienie polskiego zamku królewskiego jako swej rezydencyi, tudzież w pewnej części jako siedliska dzieł sztuki i pamiątek narodowych, któreby "utrzymywały w żywej pamięci pełną chwały tradycyę".

Omszona wiekami siedziba naszych królów otworzy swe podwoje dla członka jednej z niemniej starożytnych i poważnych dynastyi w Europie. Cesarz austryacki nie będzie się czuł obcym w swej nowej rezydencyi, którą przed tem zajmowali królowie polscy, nieraz spokrewnieni z rodziną Habsburgów. Przyjęcie zamku wawelskiego w charakterze siedziby królewskiej, jest pośrednio także uznaniem praw historycznych naszego narodu i jako takie posiada niepoślednią polityczną doniosłość. Wydanie tego polecenia na ręce urzędowego zastępcy cesarza w Galicyi p. namiestnika nadaje całemu aktowi charakter zupełnie oficyalny.

Już nieraz zwracano uwagę na to, iż stosunek monarchy do narodu polskiego jest oparty na szczególnych sympatyach i względach osobistych, jakimi nas darzy. Stąd też i osoba monarsza odgrywa wielką rolę w tym stosunku, jaki kraj nasz i nasza reprezentacya zajmuje względem państwa austryackiego i całości jego interesów. Ta polityka znajdowała zawsze uznanie i poparcie naszego społeczeństwa, i była zawsze przychylnie oceniana przez samego monarchę. I tym nowym aktem on pokazał nam, że szanuje i pokrywa swoją monarszą powagą nasze zupełnie prawne i uzasadnione aspiracye narodowe.

Ta polityka monarsza ma wiele wspólnego z zakusami jego niektórych ministrów, a zwłaszcza zwartej falangi biurokracyi niemieckiej, zmierzającej do zagłuszenia naszej świadomości narodowej, tudzież do rozbicia jedności społeczeństwa przez popieranie dążeń separatystycznych i waśni klasowych.

Być może, że pismo cesarskie nie pojawiłoby się w takiej formie, gdyby nie okoliczność, iż wypadki wojenne odwracają uwagę Rosyi od spraw narodowych polskich, a poniekąd sprawy nasze popierają w samym zaborze rosyjskim. Nie potrzebujemy wcale zatajać, i w innych warunkach akt podobny mógłby się nawet spotkać z mniej lub więcej wyraźnym protestem dyplomatycznym jednego z sąsiadów.

W obecnej chwili mniej może się z tem liczono. Natomiast wysunęły się na pierwszy plan względy, o których tak szeroko rozwodził się angielski mąż stanu p. Bowles w rozmowie swej z korespondentem "Neue Freie Presse". Po sprawach Dalekiego Wschodu dla Europy może się stać interesującym "najbliższy Wschód". A co to pojęcie oznacza, nie potrzeba mówić, jeśli się wie o sukcesach wszechniemców w Austryi, oraz gdy się bierze pod uwagę osłabienie, a może sparaliżowanie na długie lata akcyi Rosyi w polityce europejskiej.

Co do nas, ten akt woli monarszej upewnia nas, iż jedyną zdrową polityką naszego narodu było i będzie szczere i mężne utrzymywanie swych praw historycznych. I tylko na tym gruncie zacieśnia się węzeł interesów między naszym narodem a państwem austryackiem. Zaufanie i szacunek budzą tylko ci, którzy nie wyrzekają się sami siebie.

Jeżeli przeciwnicy naszego narodu widzą zawistnie w tym fakcie wzmocnienie naszego stanowiska politycznego, to niech pamiętają zarazem, żeśmy to stanowisko wypracowali ciężką pracą nad swojem odrodzeniem narodowem. Nie jesteśmy już dzisiaj narodem upadłym, lecz narodem, który po klęskach się dźwiga, po upadku odradza i odmładza. Naród z tą żywotnością stanowi siłę większą, niż ogromny organizm państwowy, społecznie i narodowo ulegający gniciu.

Orędziem cesarskiem zajmowała się prawie cała prasa polska. Pisma zaboru pruskiego wskazały na to, że w Poznaniu i w Krakowie wznosić się będą dwie rezydencye cesarskie: jedna przypominać ma Polakom o sile i potędze państwa, które wzięło sobie za cel wytępienie żywiołu polskiego; druga ma, według intencyi monarchy, przypominać nam o naszej "dumnej przeszłości" i chronić od zagład nasze pamiątki narodowe.

W tych dwóch faktach maluje się cała odrębność stosunku dwóch sąsiednich państw do Polaków, co pociąga za sobą w konsekwencyi inny stosunek żywiołu polskiego do państwa. W tymże duchu, o ile cenzura pozwoliła na to, przemówiły pisma warszawskie. Prasa galicyjska, podkreśliła polityczne znaczenie tego aktu.

Jest to bodaj jeden z monarchów panujących nad rozebranemi częściami Polski, który lubi Polaków i obsadza nimi wysokie stanowiska, nie obawiając się przytem niebezpieczeństwa polskiego.

Ale że odezwa ta nie jest szczerą, to więcej jak pewno. Chcąc sobie skaptować Polaków, wzrastających coraz bardziej w znaczenie i siły, stary Franc okazuje im udawaną przychylność i życzliwość. Kto tyle nawojował z Polakami co on, to na stare lata niech uderzy się w piersi.

Z AMERYKI.

Straszna eksplozya

SAN DIEGO, Cal., 21 lipca.—Dzisiaj krótko przed południem eksplodował jeden z głównych kotłów na kanonierce Stanów Zjednoczonych "Bennington", stojącej w porcie San Diego. Z pomiędzy 181 marynarzy 143 zostało zabitych lub poranionych.

Wybuch eksplozyi był tak silnym, że słyszano go na parę mil w koło. 37 marynarzy zostało zabitych na miejscu, resztę rannych wyratowano i odwieziono do szpitala w mieście. Bardzo wielu z nich umrze z odniesionych ran. Komendant Łucyan Young otrzymał rozkaz, aby się udał do portu Hardford i dla otrzymania bliższych informacyi znajdował się w mieście.

Przed opuszczeniem kanonierki wydał rozkaz przygotowania się do wyjazdu.

Palacze rozpalili pod kotłami, a ponieważ kocioł był przepalony, nastała eksplozya wskutek wielkiego nagromadzenia się pary.

Zaraz po eksplozyi pospieszyły okręty na ratunek nieszczęśliwym marynarzom i wyratowały wszystkich żywych i nieżywych. Następnie przycholowano kanonierkę do portu, zanim poszła na dno zatoki.

Gdy się wydarzyła eksplozya wszyscy prawie marynarze byli zajęci przygotowaniem do wyjazdu wewnątrz kanonierki, i to było właśnie przyczyną, że tylu zostało zabitych i ranionych.

Kanonierka Bennington brała udział w bitwie pod Manilą i należała do większych kanonierek.

Liczba zabitych dochodzi do 60 według późniejszych telegramów.

Aeronauta zabił się.

SAN JOSE, Cal., 20 lipca.—Nieustraszony aeronata Daniel Maloney wzbił się wczoraj i straciwszy kontrolę nad maszyną spadł z wysokości blisko 3000 stóp na ziemię. Maszyna rozstrzaskała się w drobne kawałki a napowietrzny żeglarz zabił się na miejscu.

Maloney wzbił się w górę w Santa Clara, skąd kilka razy przedsiębrał pomyślne podróże. Około 2000 ludzi przypatrywało się jak spadał na dół, gdyby kamień. Maszyna Mongomery umocowaną była pod olbrzymim balonem i doleciała już do wysokości 4000 stóp. Na tej wysokości Maloney odłączył się od balonu i począł dowolnie kierować statkiem. Wykonawszy kilka ruchów poziomych, chciał nagle spuścić się na dół. Już zaczął przybierać żądany kierunek, gdy nagle maszyna zboczyła, zachwiała się strasznie i dała koziołka. Aeronauta próbował się utrzymać opanował na kilka sekund maszynę, lecz znów się obróciła i spadła z okropnym zamachem na ziemię. Maloney zleciał na ćwierć mili od miejsca, z którego się wzbił. Natychmiast pospieszyło mu na pomoc kilku kadetów ze szkoły wojskowej lecz już nie żył. Maszyna rozbiła się w drobne kawałki.

Proces o $30,000,000.

NEW YORK, 20 lipca.—Twierdząc, że zmarły milioner William Ziegler, fabrykant i wspieracz wypraw do bieguna północnego, był waryatem gdy robił testament, wdowa po nim pani Matylda Ziegler upomina się o przyznanie jej olbrzymiego majątku w sumie $30,000,000. Zmarły zapisał całą sumę adoptowanemu synowi Wilhelmowi Ziegler, który ma dopiero lat 14.

Testament sporządzony został 31 marca b. r. a Ziegler umarł 24 maja w swojej rezydencyi na Great Island w Noroton, Conn. Swojej żonie zapisał $50,000 rocznie i rezydencyę w New Yorku przy Piątej ave., jakoteż letnie mieszkanie w Noroton.

Pani Ziegler wytoczyła teraz proces sędziemu Gaynor z Brooklynu, który mianowany jest plenipotentem majątku. Jest ona zdania, że sędzia ów i adwokat doradzali mężowi, aby tak rozporządził majątkiem pomimo tego, że był obłąkanym. Młody Ziegler jest synem George Washington Brandta z Davenport, Ia., i adoptowany został w roku 1896.

Stary Ziegler nieraz opowiadał chłopcu o wyprawach do bieguna północnego i wzbudził w nim wielkie zainteresowanie. Przed śmiercią miał mu chłopak przyrzec, że będzie postępował drogą, jaką mu wytknął i że cały majątek poświęci na cele wypraw.

Wielki pożar.

HUMBLE, TEX., 24 lipca.— Wskutek uderzenia pioruna w wielki rezerwoar napełniony olejem ziemnym, powstał tu olbrzymi pożar. Podczas gaszenia pożaru 12 osób zginęło. Straty obliczają na $750,000. Całe miasteczko uległo prawie zniszczeniu i setki ludzi są bez dachu.

Arcybiskup Symon.

Ks. arcybiskup Symon zwiedził w zeszłym tygodniu St. Paul, Minneapolis i Duluth, w stanie Minnesota.

Główny nacisk kładzie wszędzie na to, abyśmy nie zapominali o ojczyźnie, o mowie ojczystej, bo to nasz święty obowiązek.

Nie zważając na nic ani na nikogo stanął on na stanowisku prawdziwego Polaka, i głosi otwarcie, że póki w piersi polski głos, póty Polska może być pewną swobody.

Za to, że Polskę ukochał nie połową, ale całą duszą, o niej zawsze myśli, mówi i cierpiał za nią, — cześć mu po wszystkie wieki! Nie wielu takich księży ma nasza ojczyzna—niewolnica!

DOM POLSKO-NARODOWY W BUFFALO.

Wspaniałą uroczystość święcili nasi rodacy w Buffalo, N. Y., w zeszłą niedzielę. Otóż poświęcono tam kamień węgielny pod pierwszą świątynię narodową, którą nazwano Dom Polski. I istotnie będzie to dom polski w całem tego słowa znaczeniu, gdyż zbudowany za krwawicę polskiego ludu pozostanie własnością tego ludu...

W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego wzięła udział liczna polonia w Buffalo bez względu na przekonania religijne i społeczne. Stawili się wszyscy pod jednym sztandarem polskim i wszyscy w dniu tym czuli się naprawdę Polakami.

W paradzie wzięło udział kilkadziesiąt Towarzystw polskich tak kościelnych jak i narodowych. Naoczni świadkowie stwierdzają, że około 20,000 osób zebrało się na placu gdzie ma stanąć dom polski, a cała uroczystość czyniła imponujące wrażenie.

Poświęcenia dokonał zaszczytnie znany kapłan-patryota ks. Swinarski w asystencyi ks. Wójcika. Kazanie nader serdeczne i ściśle w duchu patryotycznym wypowiedział także ks. Swinarski, rozczulając do łez zebranych swoją ognistą przemową.

Po ks. Swinarskim przemawiali kolejno: ob. T. M. Heliński, sekretarz jen. Z. N. P., kongresman p. Mahoney i Dr. Fronczak Księży ogółem ośmiu brało udział w ceremoniach.

Malowniczo przedstawiali się w pochodzie nasi dzielni Sokoli oraz rozliczne Towarzystwa wojskowe, Tow żeńskie i uczniowie szkoły wyższej.

Spiewy wykonały chóry z parafii Przemienienia Pańskiego oraz chóry narodowe pod batutą p. Olszewskiego. Około 100 śpiewaków i śpiewaczek grzmiało potęgą pieśni polskiej, dodając uroku całej uroczystości.

Nadmienić tu wypada, że przed paradą odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w kościele Franciszkanów na intencyę Związkowców.

Słowem, cała uroczystość wypadła tak, jak sobie życzyć może każdy Polak pragnący zgody i miłości bratniej a nie kłótni. W dniu tym zapomniano wszelkich dawnych uraz i waśni, a wszystkie serca biły zgodnie jedną myślą braterstwa. Nie dzielono się na odrębne dywizye i dywizyjki, nie darto się o pierwszeństwo, lecz Towarzystwa kościelne i grupy związkowe szły złączone w jeden długi szereg jako dziatki jednej Macierzy.

Przykład ten powinien posłużyć dla wszystkich Polaków na wychodźtwie, jak trzeba postępować w sprawach ważnych w sprawach ogólno-polskich.

Dom stanie w pięknej okolicy tuż na rogu Broadway i Playter ulic. Koszta domu z gruntem i umeblowaniem, jak i scenerya w sali itp. przeniosą sumę 65,000 dolarów. I śmiało powiedzieć tutaj się daje, że takiego gmachu żadne miasto w Ameryce [mówimy tu o Polakach] nie wystawiło. Z tego dumnymi mogą być Polacy w Buffalo.

Plany pod dom polski przygotował Polak p. Władysław Zawadzki, pierwszy polski architekt w Buffalo. Budynek pomieści w sobie dwa wielkie składy, sześć biur, odpowiednie dla doktorów, dentystów lub adwokatów, trzy lokale na Czytelnię Polską, oddzielne lokale dla towarzystw kobiet, tak samo dla śpiewaków, salę mniejszą na posiedzenia, następnie obszerną na zebrania masowe, przedstawienia, zabawy itd.

W sali większej prowadzi galerya w około aż do sceny, która jest najobszerniejszą w mieście—prócz teatralnych.

Więcej takich domów polskich w Ameryce!

NIKCZEMNOSC POPOW.

Popi moskiewscy są bardzo niezadowoleni z ukazu cara o toleracyi religii i używają najpodlejszych środków: kłamstwa i obłudy, aby odciągnąć unitów od przystępowania do kościoła katolickiego. W tym celu wydają najwstrętniejsze odezwy skierowane przeciw religii katolickiej i Polakom. Przytaczamy tu jedną z tych wstrętnych odezw, którąby się powstydził opublikować najgorszy wyrzutek społeczeństwa:

„Narodzie rosyjski Podlasia i Chełmskiej Rusi! Znacie wy dobrze bracia polską przepowiastkę: „Jak świat światem, nie może być Polak Rusinowi bratem". Przez wiele lat za królów polskich i za polsko-księdzowskiej pańszczyzny, katowali was Polacy, prześladowali waszą ruską wiarę, grabili i zabijali waszych dziadów i pradziadów; wasze cerkwie oddawali w dzierżawę żydom; waszych zaś ojców sprzedawali w niewolę, jednem słowem krew wasza i łzy wasze płynęły rzeką, a Lachy i zdradzieccy księża nie zwracali uwagi na męki waszych dziadów i ojców. Wszystko to oni robili dlatego, żeby oderwać was od waszej cerkwi i opolaczyć.

Ale wszystkie katusze, zadawane im przez Polaków i księdzów były daremne, nadarmo przelewali oni wasze łzy i krew, gdyż ruski naród silny ruskim duchem i ruską prawosławną wiarą pana naszego Jezusa Chrystusa w przeciągu 500 lat nie dał oderwać się od świętej ruskiej wiary, nie zaprzedał duszy swej Lachowi, naszemu wrogowi i ciemięzcy. Pan Bóg miłosierny wysłuchał modlitwy waszych dziadów, wejrzał na ich łzy i ucisk i za ich cierpienia oddał Polskę w ręce trzech państw — Rosyi, Prus i Austryi, które podzieliły ją między siebie. Od tej chwili krew ruska przestała lać się w Chełmszczyźnie i na Podlasiu i pod opieką ruskiego cara nastąpiła dla nas wolność mówienia swoim ruskim językiem i modlenia się w swoich ruskich cerkwiach, gdyż Polacy ze swemi braćmi żydami nie mogli już nas męczyć.

113 lat temu Polska była rozdzielona i od tej chwili przepadła na wieki tak samo, jak zdechnie krowa i sobaka i już więcej nie wstanie nigdy, tak samo już nie powstanie i Polska i nie będzie więcej panów nad nami. Choćby księdzy i Lachy buntowali się i grozili nam, nie wierzcie temu bracia i nie bójcie się polsko-księdzowskich pogróżek. Wy dobrze wiecie, że jak jakie państwo zaczyna wojnę z Rosyą, to Polacy zaraz i sami się radują i sami zaczynają się buntować i zaraz przez swoich agentów polsko-księdzowskiej sprawy strasząc nasz podlaski i chełmski naród zapraszając go do swoich heretyckich kościołów, żeby naród zmieniał swoją ruską wiarę na polską, żeby ludzie sprzedawali duszę swą na wieczne piekielne męki i stawali się zdrajcami, sprzedawczykami swoich ruskich ojców, dziadów i pradziadów i stali się Polakami. W czasie wojny Rosyi Polacy krzyczą, że obce państwo wojuje za Polskę, i że Rosya będzie rozbita a Polska przywrócona. Tak było w czasie wojny z Turcyą, kiedy Polacy a razem z nimi kałakuty [oporni] tłumaczyli nam, że turecki sułtan wojuje za Polskę i że przyjął Unię, ale wy sami dobrze wiecie, jaka to była prawda, to było kłamstwo księdzów Polaków.

Obecnie Polacy jeszcze bardziej krzyczą i buntują nasz podlaski i chełmski naród i mówią—że Japoniec wojuje za Polskę i za polską wiarę— i czego oni nie tłumaczą i czego oni nie wymyślają. Już rok temu mówili, że Japończycy przyjęli polską wiarę i idą do Częstochowy na odpust i wszystkich ruskich wyrzną i wygonią za rzekę Bug. Ale wy już wiecie, że to wszystko kłamstwo i oszukaństwo Lachów i księdzów, żeby natraszyć ruski nasz naród i zmusić go stać się polskim, żeby było z kim robić powstanie przeciwko rządowi i carowi ruskiemu, który dał wam wolność od polskiego knuta i niewoli i od polsko-księdzowskiej pańszczyzny, a dał wam ziemię i serwituty.

Teraz żaden pan nie ma prawa do was, ani do waszej ziemi, gdyż ona jest waszą własnością, a wy tacy sami panowie i obywatele, jak pany polskie; a wszystko to otrzymaliście z łaski ruskiego, prawosławnego cara, który odebrał wasze rodzinne ziemie od panów polskich i nakazał was nią nadzielić. Polscy pany i księdzy żałują i zazdroszczą, że wy macie swoją ziemię i więcej darmo na nich nie pracujecie i oto się wściekają na ruskiego cara i buntują się i starają się odebrać wam tę wolność i dlatego zapraszają was do kościołów i przymuszają przysięgać na Polskę, żeby na karkach waszych odbudować swoją polską ojczyznę i przywrócić wam pańszczyznę; nie wierzcież więc kłamstwu i oszukaństwu księdzów i Lachów, silnie trzymajcie się swojej ruskiej, prawosławnej cerkwi i swojego ruskiego języka, którym mówili wasi ojcowie, dziadowie, i pradziadowie, nie sprzedawajcie za chwilową pieszczotę tego nieocenionego skarbu chytremu wrogowi Lachowi, nie bądźcie zdrajcami, bo wszyscy zdrajcy, sprzedający swój ruski język i swoją ruską wiarę będą anatema przeklęci w teraźniejszości i przyszłości od całego ruskiego narodu i od ich dzieci, wnuków i prawnuków i ród ich zginie z powierzchni ziemi i opustoszeją domy ich, jeżeli nie będą żałować za grzechy i nie powrócą do św. matki ruskiej cerkwi.

Nie Polak ma prawo wypędzać was z waszej rodzinnej ruskiej Podlaskiej i Chełmskiej ziemi, lecz wy macie prawo wygnać Lachów za rzekę Wisłę, niech idą, skąd przyszli, do swojej byłej Polski i tam niech buntują ślepych Mazurów i niech ich oświecają swoją polską heretycką wiarą, bo wy dobrze wiecie, jak ci Mazurzy żyją; oni żyją jak bałwochwalcy, jeden drugiego zarzyna, bije, okrada, pali i zapijają się, albo niechaj zaganiają do swoich kościołów zapisywać się żydów, a ich nie mało pomiędzy Lachami zwłaszcza w Warszawie, Kaliszu, Piotrkowie i innych miastach i wsiach polskich, ale żydów Lachy nie ruszają, bo wiedzą, że z nich będą powstańcy do niczego. Jeżeli zaś Lachy zaczną was buntować przeciwko ruskiemu carowi, to bierzcie się za kołki i topory, dopóki ruskie wojska nie przyjdą wam na pomoc z bagnetami i póki nie wykłóją jak myszy i nie wywieszają, jak psów.

Nie bój się niczego ruski narodzie, prawosławny ruski car obroni cię od Lacha. Nie wierzcie bracia i tajemnym polskim świstkom, które oni wam pokryjomu podrzucają i w których księdzy i Polaki namawiają was do zapisywania się na polską wiarę, w których buntują naród, łżą i kłamią na ruskiego cara i nasze duchowieństwo. Trzymaj się wszystkiego, co ruskie i prawosławne, a Jezus Chrystus głowa naszej świętej cerkwi w miłosierdziu swem pomoże ci oprzeć się silnie przeciw twoim wrogom Lachom i zdradliwym księdzom.

„Lach, żyd i sobaka — wiara jednaka"—mówili nasi dziadowie na Podlasiu i Chełmczyźnie. Pamiętajcie więc, bracia ruscy, te słowa i nigdy ich nie zapominajcie Amen.

Bractwo obrony ruskiego narodu od Lachów księdzów.

Tak piszą popi rosyjscy, ale na te odezwy plują unici

DO BOGA.

Do Ciebie, Panie, wznosim nasze modły,
Spuść karę na ten związek ludzi podły,
Niechaj po ziemi ojczystej swobodnie
Nie chodzą zbrodnie.

Widzisz, o Boże, shańbione kościoły,
Widzisz poległych rycerzów popioły,
Widzisz po kraju zewsząd mordy srogie,
Rozpacz i trwogę.

Dzieło to smutne jest dziełem przemocy.
Przyszedł w kraj, dziki mieszkaniec z północy;
Przyszedł, by prawa ludu Twego z hardą
Deptał pogardą.

Lecz któż uwierzy, znalazł się tak podły
Czci i imienia Polaka niegodny,
Który przed obcym despotą się modlił,
By kraj swój spodlił.

Miecz przodków jego, dany ku obronie
Utopił zbrodzień w matki swojej łonie,
A na swych braci, na lud ponękany
Włożył kajdany.

Żołnierz nie liczbą, ale wielki męstwem.
Okrył się sławą, pamiętny zwycięstwem.
Nie broni ani męstwa swego wadą
Lecz poległ zdradą.

Boże, patrz na tę postać twego ludu.
Twej to litości, Twego trzeba cudu.
Wszak nas Twoja ręka, wielki Boże
Podźwignąć może.

T. Kościuszko.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

Anglo-Polish Lexicon

Książka dla Amerykanów do nauczenia się po polsku.

W tych dniach wyszła z druku bardzo pożyteczna książka, dla Amerykanów do uczenia się po polsku, z opisaniem każdego wyrazu po angielsku, jak się po polsku wymawia.

Książki angielskie drukują się zawsze w wielu tysiącach egzemplarzy, dlatego są bajecznie tanie.

Anglo-Polish Lexicon obejmujący 400 stronic drobnego druku, nie może kosztować więcej nad **jednego dolara**, dlatego musiało się koniecznie tę książkę drukować w wielkiej ilości. Polacy mający stosunki z Amerykanami niech im o tej książce oznajmią lub też niech ją dla nich sprowadzają.

Cena tej książki w twardej oprawie z wyciskmi $1.oo.

W. DYNIEWICZ
532 Noble str. Chicago, Ill.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Podlewanie.

Woda odgrywa w życiu roślin bardzo ważną rolę. Jeżeli brakuje wody, roślina nie jest w stanie przyjmować pokarmów z ziemi, chociażby takowe znajdowały się w jak największej ilości. Jednem słowem, wzrost rośliny jest najwięcej od wody zależnym. Także przy tworzeniu się tkanek mają składniki wody duże znaczenie.

Tak jak przy wszystkich prawie kulturach, odgrywa woda również ważną rolę przy hodowli jarzyn, szczególnie, jeżeli chcemy wyhodować jarzyny delikatne. Wiemy np., że sałata, jeżeli rosła na ziemi suchej, jest twardą, również fasola i inne warzywa pozostawiają dużo do życzenia, nabierając łykowatej konsystencyi.

Ponieważ u nas w lecie zwyczajnie bywa za mało opadów atmosferycznych (deszczów), któreby wystarczyło dla roślin tak jarzynowych, jak i kwiatowych, jesteśmy zmuszeni dopomagać im przez podlewanie.

Na pozór jest to niby manipulacya tak łatwa, że zdawałoby się, iż nie potrzeba się nad tem rozpisywać. Tymczasem tak nie jest. Jakkolwiek jest nie wiele punktów do uwzględnienia, które w dodatku są wcale nie trudne do zapamiętania, to jednak są takowe bardzo dużej doniosłości, a bardzo często nie uwzględniane. Nie uwzględniwszy takowych, nietylko że nie osiągamy zamierzonego celu, to jest dodania roślinie brakującej wody, lecz nawet wyrządzamy znaczne szkody.

Chodzi tu przedewszystkiem o czas podlewania i ilość wody, przeznaczonej na pewną przestrzeń, względnie dla pewnej ilości roślin; także jakość wody, o ile się to da, trzeba uwzględnić.

W czasie kiedy obawiamy się nocnych przymrozków i w ogóle gdy noce są chłodne, należy podlewać z rana i przed południem, nigdy wieczorem. Później, kiedy nastaje czas cieplejszy, podlewamy z najlepszym rezultatem wieczorem. Ostatecznie i rano można podlewać, wystrzegać się jednak należy podlewania przed południem.

Co do ilości wody, to zalecanem jest podlewać mniej często, lecz obficie. Jeżeli woda nie dojdzie do korzeni, nie mamy pożytku żadnego, przeciwnie szkodzimy znacznie, dopomagając do tworzenia się skorupy na powierzchni ziemi. Skorupa taka rozgrzewa się od słońca więcej niż ziemia pulchna, wskutek czego więcej wody wyparuje. Skorupa taka utrudnia dostęp powietrza, które jest jednym z najważniejszych czynników przy rozwoju roślin. Z tej przyczyny będziemy podlewali ile możności jak najrzadziej, ale obficie. Zdaje się, że duża konewka na 1 metr kwadratowy nie będzie za wiele. Aby podołać pracy, podzielić podlewanie na kilka razy.

Jeżeli ziemia jest sucha, w takim razie nie przyjmuje tak łatwo wody. Wylanie jednej konewki na wyżej określoną przestrzeń miałoby ten skutek, że woda spływałaby w niższe miejsca np. bruzdy etc. Wskutek tego należy na to samo miejsce wracać po kilka razy i lać każdym razem tylko tyle wody ile ziemia może wciągnąć.

Jakość wody już wchodzi mniej pod rozwagę, jakkolwiek woda deszczowa i ze stawów jest najlepszą i jeżeli jest możliwość, nie należy zaniedbywać wykorzystania skuteczności takiej wody. Najgorszą będzie zawsze woda świeżo ze studni, lecz i do tej może się roślina przyzwyczaić, jeżeli tylko nie będziemy podlewali na przemian raz cieplejszą drugi raz zimniejszą. Jeżeli jesteśmy zmuszeni do używania wody ze studni, będzie dobrze wystawiać takową przed użyciem, przynajmniej na 10—12 godzin na działanie powietrza, wprowadzając ją do odpowiednich rezerwoarów. Jest to już nie możliwe do przewidzenia, jeżeli podlewamy np. z hydrantu za pomocą węża.

Rozmaitości.

POŁOŻENIE RANNYCH ROSYJSKICH.

„Ruś" petersburska, umiarkowanie liberalny dziennik Suworina syna, została zawieszona przed miesiącem na cały miesiąc za „szkodliwy kierunek". Przyczyną tego drakońskiego rozporządzenia, które najzupełniej nie licuje z zapowiadanemi i oczekiwanemi reformami, jest następująca korespondencya z placu boju, zamieszczona w „Rusi" a opisująca przewóz rannych po bitwie pod Liaojangiem:

„Kuropatkin przygotował urzędników, którzy mieli zorganizować przewóz rannych do centralnych lazaretów na to, że rannych będzie około 40,000 ludzi. W rzeczywistości do pierwszego transportu dostarczono tylko 15,000 ludzi. Mimo to przewóz ich odbywał się w sposób straszliwy.

„W pociągu sanitarnym, który pierwszy przejechał przez Tielin, znajdowało się przeszło 1000 rannych i chorych spakowanych w 50 wagonach towarowych. Nie byli oni równomiernie rozdzieleni, ale jak kłody drzewa formalnie pozrzucani na siebie. W nietkórych wozach leżało po pięćdziesięciu i więcej rannych, w innych tylko po pięciu. Chorych zupełnie nie oddzielono od rannych. Ludzie z wyprótemi wnętrznościami leżeli obok chorych na dysenteryę. Ponieważ zaś wagony były za pomocą pomostu z desek podzielone na dwa piętra, przeto leżący na górnem piętrze dezynterycy zanieczyszczali odchodami leżących na dole ubezwładnionych rannych.

"W innych wozach leżeli chorzy na tyfus razem z rannymi. Niektórzy z tych pierwszych rzucali się w najwyższym stopniu gorączki po wagonach, depcąc po zmiażdżonych i pogruchotanych członkach rannych towarzyszy. W całym olbrzymim pociągu był tylko jeden lekarz. Ani jednej siostry miłosierdzia, ani jednego sanitaryusza. Niektórzy ranni w głowę, podostawali pomieszania zmysłów. W napadzie szału, wśród strasznych okrzyków i jęków rzucali się na innych, szarpiąc ich i depcąc.

„Transport ten przez 48 godzin pozostawał bez pożywienia i nowych opatrunków. U wszystkich rannych opatrunki pierwotne porozluźniały się, przesiąkły krwią i posuwały się z ran, odsłaniając je zupełnie. Przez cały czas podróży wozy nie były czyszczone, ponieważ przy pociągu oprócz kilku hamowniczych nie było żadnej obsługi. W wielu wagonach leżały trupy już drugi dzień. Wskutek wielkiego gorąca zaczęły się one rozkładać, zatruwając powietrze okropną wonią.

„W wielu wagonach były reszty poprzedniego ładunku węgla. Rannych, nieopatrzonych kładziono wprost do warstwę miału węglowego, który wciskał się tak głęboko do ran, że lekarze nie mieli potem sposobu wymyć ich. Wielu rannych opatrywali niezręczni i niedoświadczeni żołnierze. W takich opatrunkach wysyłano ich tymi strasznymi pociągami na północ.

„Jednem słowem nie był to przewóz rannych, ale odrzucanie i wywożenie niepotrzebnego już chociaż życiem jeszcze drgającego mięsa ludzkiego.

„W następnych pociągach rannych do wagonów literalnie wrzucano i wpychano, nie troszcząc się o to, czy jest tam jeszcze miejsce, ani nie licząc ich zupełnie. Napakowawszy pełny pociąg, odjeżdżano czemprędzej. Pociągi, jak już powiedziano, nie miały ani zapasów, opatrunków ani prowiantu. Lekarze eskortujący transporty rannych, błagali na stacyach, gdzie znajdowały się składy zapasów dla wojska, aby bodaj chleba wydzielono z nich dla rannych. Ale oficerowie zawiadujący magazynami, nie mając od władzy swojej odpowiednich dyspozycyi, odmawiali prośbom.

„Tylko tam, gdzie znajdowały się lazarety i punkty aprowizacyjne urządzone przez ziemstwa, nieszczęśliwi ranni otrzymali jaki taki posiłek. Sam lazaret ziemstwa kostromskiego wydał w Tielinie w ciągu tygodnia przewozu rannych 28,000 porcyi obiadowych i herbaty. Gdyby jednak ziemstwa nie były wysłały na plac boju zorganizowanych przez siebie lazaretów! Albo gdyby organizacya ich była wzorowana na lazaretach wojskowych! Coby wówczas działo się z naszymi rannymi i chorymi!....

„Ten stransport chorych i rannych był niesłychanem barbarzyństwem. Swiat musi się dowiedzieć, jak się u nas wynagradza obrońców ojczyzny, skoro straszny los oddał ich w naszą opiekę z pogruchotanemi kośćmi".

ZE STRASZNYCH DNI POD CUSZIMĄ.

Flota japońska, zawiadomiona o ruchu nieprzyjaciela, wysłała jedną eskadrę z nakazem parcia Rosyan ku wyspie Iki.

Pomimo mgły dojrzano nareszcie okręty rosyjskie. Szły całą siłą pary, wyrzucając z kominów olbrzymie kłęby dymu i przedstawiając widok majestateczny i potężny. Eskadra japońska, ukryta za lądem stałym, oczekiwała chwili odpowiedniej.

Minąwszy wreszcie silny prąd morski u wyspy Iki, flota rosyjska skierowała się ku północy.

Na to właśnie czekali Japończycy. Eskadra ich wyłoniła się i całym pędem zagrodziła rosyjskiej drogę od północy.

Rozpoczęła się bitwa.

Okręty japońskie, manewrując z dokładnością nadwyczajną, zaszły Rosyan z frontu i boków.

Działa 50-ciu niemal okrętów wojennych zagrzmiały jednocześnie, siejąc śmierć i zniszczenie.

Przez kilka kwadransów obie floty wymieniały strzał po strzale, będąc ciągle w ruchu, rosyjska jednak zmieniła kierunek pierwotny. Trzy dywizye nieprzyjacielskie ścigały ją coraz bardziej. Nie było wyjścia. Wpadła w pułapkę.

W końcu ujawniło się w szeregach jej wahanie. Japończycy odczuli, iż teraz należy uderzyć całą siłą. Rozpoczęli tedy ogień piekielny, kierując wszystkie działa, co do jednego, na skupiające się strasznem kolisku okręty rosyjskie.

Długie smugi dymu pokryły wodę. Gdy wreszcie eskadra rosyjska, próbując przerwać okropny pierścień, podsunęła się całą parą ku północy, okręty japońskie, nie zmieniając stanowisk swoich, posunęły się z nią razem, rażąc strzałami bez przerwy.

Wkrótce powstał nieład śród okrętów rosyjskich. Linia ich bojowa była złamana. Jedne skierowały się na wschód, inne na zachód. Był to początek końca.

Japończycy napierali coraz bardziej, strzelając obecnie na małą odległość i wyrządzając straty olbrzymie, nie mieli już bowiem do czynienia z flotą mocną i karną, lecz z oddzielnemi jej cząstkami, cofającemi się powoli.

Straszna walka, śród silnego wiatru i wysokich fal morskich, trwała do zachodu słońca.

Zaledwie gwiazda dzienna skryła się za linie widnokręgu, nad polem walki rozpostarła szatę noc cicha, gwiaździsta, a śród cieni głębokich snuły się, dysząc ciężko, jak widma twierdz potężnych, okręty walczące.

Nagle z sykiem i wrzeniem wód wpada między olbrzymy chmara statków małych, lotnych jak strzały. To flotyla torpedowców i kontrtorpedowców japońskich wchodzi w bój. Niezliczone reflektory elekryczne rzucają smugi białego światła, ujawniając groźne niebezpieczeństwo.

I znów grzmi powierzchnia morza, i znów wre bój wściekły, a od błysku ciągłego dział tworzy się krwawa łuna na niebiosach.

Pierwszy i drugi atak odparty. Torpedowce jednak jak osy, rzucają się po raz trzeci. Tym razem, ugodzone śmiertelnie, toną pancerniki „Aleksander III", „Osłabia" i „Nawarin", krążownik „Ural" i 3 kanonierki, poczem bitwa cichnie, aby rozpocząć się ponownie o świcie.

Ostatni jej akt rozlegał się, jak wiadomo, dnia następnego, w niedzielę, u skał Liancourt, gdzie poddały się cztery pancerniki.

Ze wszystkich stron nadlatują z szumem pociski. Większość ich tonie, sycząc, w falach morskich, nie wyrządziwszy żadnej szkody, na odległość bowiem 4 do 5 tysięcy metrów największy nawet pancernik stanowi cel bardzo wątpliwy.

Cały okręt drży od wystrzałów artyleryi własnej Olbrzymie jego działa nie milkną, ziejąc kłębami dymu i ognia. Obnażeni po pas artylerzyści pracują przy nich, oblewając się potem rzęsistym.

Stopniowo obie floty zbliżają się do siebie. Cel już jest pewniejszy. Granaty zaczynają uderzać o pokład opancerzony, pokrywając go gradem odłamków żelaza i stali. Gdzie pocisk taki uderzy, tam sieje śmierć i spustoszenie.

Floty nieprzyjacielskie zbliżyły się jeszcze bardziej ku sobie. Dzieli je teraz już tylko kilkaset metrów. Celność strzałów wzrasta przerażająco. Niedosyć wszakże na tem, przy odległości bowiem takiej wchodzą w bój torpedowce.

Torpeda — to broń najpodstępniejsza w wojnie nowoczesnej. Z szybkością strzały flotyla torpedowa podjeżdża ku wielkim okrętom. Sypią się na nią pociski licznych dział szybkostrzelnych, pomimo to zbliża się na odległość 1700 do 150 metrów, wyrzuca straszne torpedy, poczem zawraca i ucieka całym pędem. Jeżeli która z torped trafiła w bok okrętu, to skutek uderzenia jest fatalny. Najsilniejsze płyty pancerne pękają od wybuchu, wielki słup wody bucha na kilkadziesiąt stóp w górę i opada na pokład; raniony okręt pochyla się na bok i powoli tonie.

Jeżeli nie do pozazdroszczenia jest los marynarzy walczących na pokładzie okrętu, pod osłoną tylko pancerzy dział, to cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy zmuszeni do przebywania podczas walki wewnątrz okrętu, nie widząc nic, narażeni są na śmierć niechybną, jeżeli okręt zatonie.

Ciężką zwłaszcza jest odpowiedzialna służby palaczów okrętowych. Nadzy, pracują na zmianę w komorze maszyn, śród temperatury zaiste piekielnej, dorzucając węgli do ognisk lub regulując ogień.

Tam, u góry, szaleje walka, tu, na dnie okrętu, panuje niemal cisza, przerywana tylko huczeniem pary w kotłach maszyn tak olbrzymich, że lokomotywa pociągu pośpiesznego wygląda przy nich, jak zabawka.

Godzinami pracują tak palacze bez przerwy. Nagle okręt wstrząsnął się cały. Rozpalone węgle wypadają z palenisk, z hukiem i sykiem bucha para z rur popękanych, parząc śmiertelnie biedaków, maszyny jęknęły po raz ostatni, okręt zanurza się w głębinę. Ani jeden z ludzi pracujących przy machinach nie ujdzie śmierci. Kogo nie zabił wybuch pary, ten ginie w wodzie morskiej, bo o wydostaniu się z wnętrza okrętu w takiej chwili mowy być nie może.

* * *

Fale morskie piętrzyły się do niebywałych wysokości. Tysiące granatów, zamienianych przez obie floty, wyglądały jakgdyby strumienie ognia lały się przez powietrze na długich przestrzeniach, dochodzących do wielu setek metrów. Marynarze wszystkich okrętów pławili się poprostu w wodzie, zalewającej pokłady olbrzymiemi bałwanami. Słona woda gryzła im oczy, tak, że formalnie ślepli.

I trwało to przez całych dwanaście godzin. Obcierali sobie jednak wszyscy twarz łachmanami i niewzruszeni pracowali nad ładowaniem i nastawianiem dział. Wielu ludziom skóra schodziła z nosa, z policzków, z czoła i powiek. Kłęby dymu raz po raz osłaniały sygnały powiewające na masztach. Co chwila rozdzierały widnokrąg błyskawice wystrzałów i godzina za godziną brzmiał nieprzerwany huk dział.

Marynarze zaspokajali głód twardemi sucharami, które żuli, nie przerywając walki.

Niektórzy rozmiękczali je w wodzie morskiej, inni nawet w krwi z świeżych ran.

Mowa ludzka jest zbyt uboga, aby opisać ogrom grozy tych strasznych chwil. Ludzie padali nietylko wskutek ran, ale i wskutek głodu i pragnienia, oraz wyczerpania nerwów, wstrząśniętych przerażającym widokiem zniszczenia i śmierci.

[Biesiada literacka].

Pewnego pijanicę zapytano: — Czego to Waćpan oparty o mur stoisz?

— Bo mi się strasznie w głowie kręci — odpowiedział — całe miasto lata koło mnie...

— Czemuż nie idziesz do domu?

— Czekam, jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Taczewski ucałował go w ramię i odrzekł:

— Do spowiedzi, dobrodzieju, przyjechałem, a w czasie rannej mszy chciałbym do Stołu Pańskiego przystąpić.

— Do spowiedzi? Dobrze, ale cóż ci tak przypiliło? Gadaj no zaraz, bo to nie bez kozery?

— Powiem szczerze. Mam się dziś pojedynkować, a że z pięciu mężami łatwiej o przygodę niż z jednym, więc chciałbym duszę oczyścić.

— Z pięciu mężami? Rany Boskie! a tyś im co uczynił?

— Ot właśnie, że i nic nie uczyniłem. Sami szukali zwady i sami mnie pozwali.

— Cóż to za jedni?

— Bukojemscy leśniczowie i Cypryanowicz z Jedlinki.

— To ja ich znam. Pójdź-że na plebanię, powiesz mi, jako co było.

I wyszli. Ale na środku obejścia ksiądz Woynowski zatrzymał się nagle, spojrzał bystro w oczy Taczewskiego i rzekł:

— Słuchaj, Jacek, w tem jest mulier?

A ów uśmiechnął się smutno.

— I jest, i niema, — rzekł — bo w rzeczy o nią poszło, ale ona temu niewinna.

— Aha! niewinna! wszystkie one niewinne. A czy ty wiesz, co mówi Eklaziasta o niewiastach?

— Nie pamiętam, dobrodzieju.

— I ja nie pamiętam, ale czego sobie nie przypomnę, to ci w domu przeczytam. "Inveni (powiada) amariorem morte mulierem, quae laqueus (powiada) venatorum est et sagena cor ejus. I coś tam dalej powiada, ale w końcu mówi: qui placet Deo, effugiet illam, qui autem peccator est, capietur (powiada) ab illa." Ostrzegałem cię nieraz i nie dziesięć razy, żebyś w tym domu nie przesiadywał — a teraz masz.

— Oj! łatwiej ostrzegać, niśli tam nie bywać — odpowiedział z westchnieniem Taczewski.

— Nic cię tam dobrego nie spotka.

— Pewnie — odrzekł cicho młody rycerz.

I szli ku plebanii w milczeniu, a ksiądz z twarzą stroskaną, bo kochał Jacka z całej duszy. Gdy po śmierci ojca, któren umarł z zarazy, młodzieńczyk pozostał sam na świecie, bez blizkich krewnych, bez mienia, na kilku chłopach w Wyrąbkach, staruszek otoczył go tkliwą opieką. Majątku dać mu nie mógł, bo, mając duszę anielską, rozdawał biednym wszystko, co mu uboga parafia przyniosła, ale jednakże skrycie mu pomagał, a przytem pilnował go, uczył — i to nietylko na książce, ale i sztuki rycerskiej. Był to bowiem swego czasu zawołany żołnierz, jeden z przyjaciół i kommilitonów sławnego Wołodyjowskiego, i czarniecczyk, który całą wojnę szwedzką odbył i dopiero po jej ukończeniu przywdział, wskutek pewnej okropnej przygody, suknię kapłańską. Pokochawszy Jacka, cenił w nim nietylko potomka znamienitego rycerskiego rodu, ale i duszę szlachetną i smutną, taką, jak była jego własna. Więc bolał i nad jego niezmiernem ubóstwem, i nad jego nieszczęsną miłością, z powodu której młodzian, zamiast szukać sławy i chleba na szerokim świecie marniał w zapadłym wyczółku, prowadząc nawpół chłopskie życie. Stąd czuł pewną niechęć dla całego domu w Bełczączce, mając i to za złe panu Gedeonowi Pągowskiemu, że był dla kmieci przyostry.

On zaś miłował owych "robaków ziemnych" jak źrenicę oka — ale prócz nich kochał także wszystko, co żyje na świecie: i te zwierzęta, na które zrzędził, i ptaki, i ryby, — a nawet i żabi naród, który rzechocze i kumka latem w przygrzanych słońcem wodach.

Jednakże w tej kapłańskiej sukni chodził nietylko anioł, ale i dawny żołnierz, więc, gdy teraz dowiedział się, iż Jacek ma się z pięciu mężami potykać, myślał już tylko o tem, jak się też młodzian popisze i czy wyjdzie ze sprawy bez szwanku.

Zatrzymał się przeto jeszcze przy samych drzwiach plebanii i rzekł:

— Ale się przecie nie dasz? Bo, com sam umiał i co mi Wołodyjowski pokazał, tegom ci nie ukrywał.

— Nie chciałbym, by mnie na śmierć usiekli, — odpowiedział skromnie Taczewski — bo idzie wielka wojna z Turczynem.

Na to zaświeciły jak gwiazdy oczy staruszka, w jednej chwili chwycił Jacka za pętlicę od kubraka i począł pytać:

— Pochwalone imię Pańskie! Skąd wiesz? kto ci mówił?

— Pan starosta Grothus — odpowiedział młodzieniec.

Długo trwała rozmowa Jacka z księdzem, długo spowiedź przede mszą, a gdy wreszcie znaleźli się obaj po mszy na plebanii i zasiedli do piwnej polewki, staruszkowi wciąż jeszcze nie schodziła z myśli wojna z pogany i począł z tego powodu narzekać na zepsucie obyczajów i na upadek pobożności w Rzeczypospolitej:

— Mój Boże, — mówił — toć że to pole chwały i zbawienia otwarte... a wy wolicie prywatnych spraw dochodzić i wzajem się szczerbić. Mogąc krew przelać w obronie krzyża i wiary, gotowiście bratnią przelewać. I dla kogo? dla czego? dla uraz prywatnych, albo dla niewiast i tym podobnych marności światowych. Wiem ci ja, że w Rzeczypospolitej stary to nałóg i mea culpa, bom za czasów grzesznej i płochej młodości sam mu podlegał. Na leżach zimowych, gdy wojska jeno próżniacwem i pijaństwem zajęte, niemasz dnia bez pojedynków, ale przecież i Kościół je karci, i prawo ich broni. Grzech też to jest zawsze, a przed wojną turecką grzech tem większy, bo tam każda szabla potrzebna i każda wierze prawdziwej i prawdziwemu Bogu służy. Dlatego to król nasz, któren jest defensor fidei, nienawidzi pojedynków, a wobec nieprzyjaciół, w polu, gdy prawo wojenne sprawuje, to i surowo za nie karze.

— Król też w młodości nie jeden i nie dwa odbył pojedynki — odpowiedział Taczewski. Wreszcie cóż robić, ojcze wielebny? Nie ja przecież pozwałem, ale mnie pozwano. Zali mogę nie stanąć?

— Prawda, nie możesz! i dlatego też smuci się dusza moja. Ha! Bóg będzie przy niewinności.

Taczewski począł się żegnać, bo do południa nie było więcej jak dwie godziny, a drogę miał przed sobą znaczną.

— Czekaj-że — ozwał się ksiądz Woynowski. — Tak cię przecie nie puszczę. Każę czeladnikowi sanie z drabkami wymościć słomą i podjechać ku bojowisku. Bo jeśli u Pągowskiego nic o pojedynku nie wiedzą, to i pomocy nie poślą, a jakoż będzie, jeśli który z tamtych, albo i ty ciężką ranę poniesiesz? Pomyślałeś o tem?

— Nie pomyślałem, a pewnie i tamci też nie pomyślą.

— A widzisz! Pojadę i sam, ale na placu nie będę, jeno się w Wyrąbkach u ciebie zatrzymam. Wiatyk i chłopca z dzwonkiem też wezmę, bo kto wie, co się może zdarzyć. Nie przystoi, nie przystoi duchownemu być świadkiem takich rzeczy, ale gdyby nie to, to chętnie bym tam był, choćby dlatego, żeby i tobie ducha dodać.

A Taczewski spojrzał na niego swemi słodkiemi jak u dziewczyny oczyma.

— Bóg zapłać, — rzekł — ale ja ducha nie tracę, bo choćby przyszło nałożyć głową, to....

— Milczałbyś lepiej — przerwał ksiądz. — A nie żalby ci to było na Turka nie iść — i sławniejszą śmiercią nie ginąć?

— Prawda, dobrodzieju, postaram się też, aby mnie te ludojady nie połknęły.

Lecz ksiądz Woynowski zamyślił się przez chwilę, poczem rzekł:

— Ale gdybym tak pojechał na miejsce i przedstawił im, jaka nagroda może ich spotkać w niebie, jeśli z pogańskiej ręki zginą, możeby cię zaniechali?

— Niechże Bóg broni! — zawołał żywo Jacek. Myśleliby, że z mojej namowy. Niechże Bóg broni! Lepiej mi zaraz jechać, niż takich rzeczy słuchać.

— Ha! to niema co! Jedziem!— rzekł ksiądz.

I zawoławszy czeladnika, wydał mu rozkaz, by zakładano co duchu do sani, poczem obaj z Taczewskim wyszli z plebanii, aby osobiście pomagać w zaprzęganiu.

Lecz na podwórzu staruszek na widok konia, na którym pan Jacek przyjechał, aż cofnął się ze zdumienia i zawołał:

— W imię Ojca i Syna, a tyś zkąd wziął takiego chmyza?

I rzeczywiście pod płotem stała z nizko zwieszonym i obrośniętym na szczękach łbem poszerszeniała szkapina, niewiele większa od rosłej kozy.

— Od chłopa pożyczyłem — odpowiedział Taczewski. Ot, jakbym na wyprawę turecką jechał...

I począł się śmiać z bolesnym przymusem.

A na to ksiądz:

— Mniejsza, na jakim pojedziesz, byleś na tureckim wrócił, co daj Boże, Jacuś, ale tymczasem przełóż kulbakę na mego podjezdka, bo tak się nie można tamtej szlachcie prezentować.

Poczem przyładzili jeszcze co potrzeba i ruszyli: ksiądz, chłopak kościelny z dzwonkiem i woźnica na saniach a Taczewski konno. Dzień był chmurny i nieco mglisty, albowiem na świecie uczyniła się odwilż. Snieg leżał na zmarzniętej ziemi, ale z wierzchu zmiękł znacznie, tak, że kopyta końskie pogrążały się w nim bez odgłosu a płozy cicho sunęły po równej drodze. Zaraz za Jedliną spotkali kilkanaście fur z drzewem a przy nich chłopów idących pieszo, którzy klękali na odgłos dzwonka, mniemając, że ksiądz jedzie gdzieś z Panem Bogiem do konającego. Potem zaczęły się przedleśne pola, przesłonięte mgłą, puste, białe, nad któremi przeciągały stada wron. W miarę jak zbliżali się ku lasom, mgła gęstniała coraz bardziej, toczyła się dołem, napełniała przestrzeń i szła ku górze, tak, że po pewnym czasie słyszeli nad sobą krakanie, ale nie mogli dojrzeć ptastwa. Przydrożne krze wyglądały jak duchy; świat stracił zwykłą rzeczywistość i zmienił się w jakąś krainę niepewną, obłędną, z zatartem, majaczącem pobliżem i z zupełnie niewiadomą dalą.

Jacek jechał na podjezdku po cichych śniegach, rozmyślał o czekającej go bitwie, a więcej jeszcze o pannie Sienińskiej, i tak na wpół do siebie, nawpół do niej przemawiał w duszy: "Moje kochanie dla cię zawsze jednakie, jeno żadnej radości w sercu z niego nie mam. Ej! poprawdzie mało ja jej miałem i przed tem. A teraz, gdybym to choć te twoje nożyny mógł objąć, albo dobre słowo od ciebie usłyszeć, albo choć wiedzieć, że pożałujesz, jeśli mnie spotka przygoda, ale to wszystko jest jako ta mgła... i tyś sama jakoby za mgłą i nie wiem, co jest, i nie wiem, co będzie, ni co mnie spotka, ni co się stanie — nic nie wiem."

I poczuł Jacek, że wielki smutek osiada mu na duszy, jak wilgoć osiadła na jego ubraniu, więc westchnął głęboko i rzekł:

— Ale już wolę, że się to raz skończy!

A księdza Woynowskiego również niewesołe opadły myśli. "Nabiedowało się chłopczysko, — mówił sobie — młodości nie użyło, nagryzło się z powodu tych nieszczęsnych amorów, a teraz co? Jeszcze mi go te zabijaki Bukojemscy usieką. Niedawno w Kozienicach poszczerbili po odpuście pana Korzybskiego.... A choćby mi Jacka nie usiekli, to też nic dobrego z tego nie wypadnie. Mój Boże! dyć to chłop jako najszczersze złoto — i z wielkiego rycerskiego rodu ostatni odziomek, ostatnia żywięca kropla krwi... Żeby się choć teraz przypilnował... W Bogu nadzieja, że nie zapomniał tych dwóch ciosów — jednego mylnego pod zastawę z uskoczeniem w bok, drugiego, — z młyńca przez policzek... Jacku!..

Lecz Jacek nie dosłyszał, bo był naprzód odjechał, a staruszek nie powtórzył wołania. Owszem, strapił się bardzo, gdyż przyszło mu na myśl, że nie wypada duchownemu, który jedzie z Sakramentami, o takich rzeczach rozmyślać. Począł się tedy kruszyć i przepraszać Pana Boga.

Ale na duszy mu było coraz ciężej. Opanowało go nagle złe przeczucie, które zmieniło się niemal w pewność, że ten dziwny pojedynek, bez świadków, skończy się jak najgorzej dla Jacka.

Tymczasem dojechali do poprzecznej drogi, która w prawo szła do Wyrąbków, w lewo do Bełczączki. Woźnica, jak miał rozkaz, stanął. Taczewski przysunął się do sani i zeskoczył z podjezdka.

— Pójdę pod figurę piechotą, — rzekł — bo nim sanie Jegomości odwiozą i ku nam wrócą, nie wiedziałbym co z koniem uczynić. Oni tam może już są.

— Jeszcze niema południa, ale blizko — odpowiedział ksiądz zmienionym nieco głosem. — A jaka mgła! Po omacku będziecie się bili.

— Ej, dość widać!

Krakanie niewidzialnych wron, czy kruków znów ozwało się nad ich głowami.

— Jacku! — rzekł ksiądz.

— Słucham.

— Bo skoro już ma do tego przyjść, to pamiętaj na rycerzy z Taczewa.

— Nie powstydzą się mnie, ojcze — nie!

Jakoż staruszek zauważył, że rysy młodzieńca jak gdyby stwardniały, a oczy nie pozbyły się wprawdzie smutku, ale nie miały już takiej dziewczęcej słodyczy jak zwykle.

Więc rzekł:

— To dobrze, ale uklęknij, to cię przeżegnam i sam się przeżegnaj przed samem rozpoczęciem.

To rzekłszy, nakreślił palcami znak krzyża na głowie Jacka, który ukląkł na śniegu.

Następnie przywiązał podjezdka za saniami obok chmyza, ucałował rękę księdza i poszedł w stronę Bełczączki.

— A wracaj mi zdrowo! — zawołał za nim ksiądz.

Pod krzyżem nie było jeszcze nikogo. Taczewski obszedł kilka razy figurę, poczem siadł na kamieniu leżącym u jej podstawy i czekał.

Naokół panowała ogromna cisza; tylko wielkie, podobne do łez krople, utworzone z wilgotnej mgły, spadając z ramion krzyża, uderzały z cichym szelestem o miękki śnieg. Ta cisza, pełna jakowegoś smutku, i ta mglista pustka zapełniły nową falą żalu Jacka. Poczuł się tak samotny jak nigdy dotąd: "Prawdziwie, jestem ci jako ten kołek na świecie — rzekł sobie — i taka też będzie dola moja aż do śmierci."

I machnął ręką.

— To też niech się raz skończy!

I z coraz większą goryczą myślał, że przeciwnikom nie pilno, bo im weselej, bo oto siedzą sobie teraz w Bełczączce: rozmawiają z "nią" i mogą na "nią" patrzeć dowoli.

Ale mylił się, bo im było także pilno. Po chwili doszedł go gwar głośnej rozmowy i w białawym tumanie zamajaczyły cztery ogromne postacie Bukojemskich i piąta, mniejsza, Cypryanowicza.

Rozmawiali tak głośno dlatego, że kłócili się o to, który pierwszy ma się rąbać z Taczewskim. Bukojemscy swarzyli się zresztą zawsze i o wszystko między sobą, ale tym razem spór szedł z Cypryanowiczem, który dowodził, że będąc najciężej obrażony, koniecznie powinien przed nimi stanąć. Umilkli dopiero na widok krzyża oraz stojącego pod nim pana Jacka i uchylili czapek niewiadomo, czy przez uszanowanie Męki Pańskiej, czy dla powitania przeciwnika.

Taczewski skłonił się w milczeniu i dobył szabli, ale serce poczęło mu w pierwszej chwili bić niespokojnie w piersi, albowiem było ich przecie pięciu przeciw jednemu, a przytem Bukojemscy wyglądali poprostu strasznie: chłopy duże, barczyste, o wąsach jak miotły, na których mgła osiadła siwą rosą i o brwiach namarszczonych, — w twarzach mieli jakąś ponurą zbójecką radość, jakby cieszyli się ze sposobności do rozlania krwi ludzkiej.

— Po co ja kładę zdrową głowę pod ewangelię — pomyślał Jacek.

Lecz po owej chwili niepokoju, poczęło go ogarniać oburzenie na tych opojów, których prawie nie znał i którym nie uczynił żadnej krzywdy a którzy, Bóg wie dlaczego, przyczepili się do niego i oto teraz przyszli nastawać na jego życie.

Więc w duszy tak do nich przemówił:

— Czekajcie-że, zawalidrogi. Przynieśliście tu i swoje głowy!

I policzki zakwitły mu, a zęby zacisnęły się od gniewu. Oni tymczasem poczęli zrzucać opończe i zawijać rękawy u żupanów, co czynili niepotrzebnie wszyscy odrazu, ale czynili dlatego, że każdy myślał, iż od niego się rozpocznie. Wreszcie stanęli rzędem, już z gołemi szablami, a Taczewski, postąpiwszy ku nim, stanął również i patrzyli na się w milczeniu.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Zapłata od $1.75 do $2.00 dziennie. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

Woroniecka Anna, włosy blond, oczy czarne, znak na szyi, poszukiwana jest przez swego ojca. Kto mi poda jej adres otrzyma wynagrodzenie. Zarazem poszukuję swego brata Kazimierza Woronieckiego. Adres: Piotr Woroniecki, 73 East 21st st., Bayonne, N. J. (30)

POTRZEBA 200 mężczyzn do kopalni węgla w Clarksburg, W. Virginia. Kompania Clarksburg Fuel Co. otwiera kilka nowych kopalń i gwarantuje za stałą i dobrą zapłatę przez całe lato i zimę. Nie ma strajku, dobra zapłata, węgiel od 6 do 8 stóp gruby, bez gazu i wody; nowe budynki, blisko miasta. Zawodowi górnicy mają pierwszeństwo. Po bliższe szczegóły piszcie do: John Leder, box 455 Fairmont, W. Va. Jeżeli z jednej miejscowości wybierze się więcej niż 10 mężczyzn, poślemy człowieka, aby im towarzyszył w drodze. Utrzymujący domy do wynajęcia (boarding house) otrzymają lepszą robotę i cent darmo w pierwszym miesiącu. (30)

Poszukuję polskiej dziewczyny, która przed rokiem przebywała w Kresing, Ohio. Nazwiska jej nie pamiętam. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niech mi doniesie o swoim pobycie. Mam do niej ważny interes. Jan Gersnyo, R. D. 2, Washington, Pa. Mansfield Co. (30)

AUSTRYACCY OBYWATELE. Jeżeli kto ma z wojskowemi sprawami jakiekolwiek kłopoty, niech będą jakie chcą, to niech sobie u mnie kupi Książeczkę "Poradnik Wojskowy." Ułożona przez wysłużonego Zugs Firera Wojsk Austryackich. A za pomocą tejże sam sobie zrobi co tylko mu będzie potrzeba, jeżeli umie pisać. Są tam gotowe wzory do pisania na wszelkie przygody, o uwolnienie od Kontroli, od Ćwiczeń, o darowanie kary, za niestawienie się na Ćwiczenia i co tylko się komu przytrafi. Adresy i prośby do Austryackiego Konsula i bardzo wiele dobrych rzeczy. Kosztuje tylko 15 centów z przesyłką pocztową. Przyjmuje tylko jedno i 2centowe amerykanskie znaczki pocztowe. W. M. Ząbek, P. O. box 345, Ludlow, Mass. (32)

Niżej podpisany poszukuje towarzyszki życia. Interesowane niech się zgłoszą załączając swoją fotografię do Stanisława Piechoty, 11 Walnut st., Olean, N. Y.

Fachowy robotnik do fabryki szkła, poszukuje zajęcia. Posiada 10-letnią praktykę w tym zawodzie. Adres: Józef Dzik, 660 Jefferson st., Chicago, Ill.

Andrzejak Michał i Adamczyk Stanisław, rodem ze wsi Pokoje w gub. kaliskiej, poszukiwani są przez swego znajomego Aleksandra Wiatrowskiego, box 3, Willock, Pa., Allegheny, Co.

Tomkiel Władysław przebywający 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Tomkiel, 118 Penn ave., Pittsburg, Pa. (32)

Wołoszkiewicz Stanisław rodem ze wsi Długołęki w gub. grodzieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Wołoszkewicz, box 6, Mattituck, N. Y. (32)

Sioka Stanisław rodem z gub. łomżyńskiej, przed 3 laty służył ze mną przy wojsku, poszukiwany jest przez swego kolegę Bolesława Dmochowskiego, box 92, Chilson, N. Y.

Andrzej Gajda pracujący w Minneapolis, Minn., od dwóch miesięcy ma podać swój adres żonie. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech napisze do Maryi Gajda, 308 Franklin st., Joliet, Ill.

Mileski Feliks, rodem ze wsi Grabowo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Franciszka Mileskiego, box 47, Hinsdale, Mass.

Matuszek Jan poszukiwany jest przez swego wujecznego brata. Jana Bonk, box 14, Saylesville, R. I.

A. Nagórski ma paczkę na ekspresie w Passaic, N. J.

NA SPRZEDAŻ maszyna (Edison) do żywych obrazów z wszystkiemi przyrządami za $150. Wyjeżdżam do kraju i muszę sprzedać. Przyślijcie $60, a resztę przy odbiorze na ekspresie. Wm. Kratovich, 100 N. 5th st., Reading, Pa.

Nowiny Miejscowe

W NIEDZIELĘ dnia 16 lipca odbył się piknik Stow. Polskich i Litewskich Organistów, przy wielkim udziale publiczności i chórów z Trójcowa, Jadwigowa, Stanisławowa, Maryanowa, Wojciechowa, Annowa, Bridgeportu i parafii św. Piotra i Pawła, oraz z parafii św. Józefa. Pomimo upału tropikalnego, młodzież bawiła się znakomicie, a estrada do tańca okazała się za szczupłą.

Połączone chóry wykonały kilka utworów, a między innemi „Marsz Spiewaków" Antoniego Małłka, "Przebudzenie się Lwa" Kątskiego pod batutą p. E. Wiedemana, który to utwór sam dyrygent ułożył do śpiewu na cztery głosy.

Gdy połączone chóry odśpiewały znakomicie utwór p. Antoniego składano szanow., kompozytorowi serdeczne życzenia, które do łez go rozczuliły.

Dzień 17 b. m. poświęconym był rozmyślaniu duchownemu pp. organistów, które odbyło się po południu w kościele św. Trójcy pod przewodnictwem ks. kapelana K. Sztuczko.

Onegdaj zaś, we wtorek, dnia 18 lipca, o godz. 10ej rano odbyło się solenne nabożeństwo na intencyę Stow. Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce, w kościele św. Jadwigi, w parafii ks. J. Piechowskiego. Na organach grał p. A. Małłek, a na chórze śpiewały panie Jadw. Smulska, A. Nering, A. Jóźwiakowska i chóry z Trójcowa i Stanisławowa. Podczas nabożeństwa pp. organiści przystąpili do komunii św. in corpore.

Po nabożeństwie odbyło się walne zebranie i sesya w sali parafialnej św. Jawidgi.

Pomiędzy innemi jest celem Stowarzyszenia wzajemna pomoc w uprawianiu i podniesieniu śpiewu religijnego i narodowego.

Natomiast p. Emilowi Wiedemanowi za prace jego, położone dla dobra Stowarzyszenia, wręczono piękny, szczero-złoty wielki medal z odpowiednim napisem.

Nowy Zarząd obrano, jak następuje: Antoni Małłek, prezes; Aleksander Lemont, wiceprezes; Emil Wiedeman, dyrektor muzyki; Teodor Zamiara, sekr. fin.; Ludwik Jankowski, sekr. prot.; Andrzej Kwasigroch, kasyer; Bronisław Rybowiak, bibliotekarz; ks. Jan Piechowski, kapelan. Byłego zaś kapelana księdza K. Sztuczko mianowano prezesem honorowym Stowarzyszenia.

„GOLGOTA", wspaniały obraz naszego artysty - malarza Jana Styki, będzie wystawiony w naszem mieście. Jan Styka wymalował ten obraz dla Ignacego Paderewskiego, który dał pomysł do jego utworzenia. Obraz ten ma 195 stóp długości i 50 stóp szerokości i przedstawia ukrzyżowanie Chrystusa Pana na górze Kalwaryi z takiem bogactwem szczegółów, iż śmiało powiedzieć można, że jest to jedno z najpiękniejszych arcydzieł sztuki malarskiej.

Nim Styka zabrał się do wykonania wielkiego tego dzieła, spędził on rok cały w Ziemi Świętej, ażeby oglądać i szkicować na miejscu scenerę największej tej tragedyi świata. Starannie studyował kraj i mieszkańców, warunki jakie tam teraz panują i ludzi, których przodkowie niewątpliwie byli świadkami lub uczestnikami tej wielkiej ofiary na krzyżu. Porobiwszy studya artysta przystąpił do wykonania obrazu: „Ukrzyżowanie na Kalwaryi."

Styka przez dwa lata pracował nad wykonaniem obrazu. Potem Paderewski obraz podarował Styce, który tymczasem pozyskał sławę wystawieniem swego obrazu: „Męczeństwo Chrześcijan", sensacyi Salonu paryskiego w roku 1900. „Golgota" jest największym na świecie obrazem olejnym.

„Golgota" też szczególne ma swoje dzieje. Paderewski został formalnie wygnany z kraju przez cara dlatego, że chlubił się, iż jest Polakiem. Styka chlubi się, że jest Polakiem i katolikiem. Wymalował on obraz alegoryczny, zatytułowany „Polonia", w którym przedstawia swoję ojczyznę w posiadaniu tyranów, a za skopiowanie tego obrazu malarz rosyjski został wygnany na Sybir. Rząd rosyjski nie chciał „Golgoty" włączyć do swego krajowego działu na wystawie w St. Louis, nim zupełnie się wycofał on udziału tamże. Skoro w Paryżu obraz ujrzano, zapragnięto tam Stykę pozyskać dla siebie. Przyrzeczono mu, że Francya obierze jak najlepsze miejsce dla obrazu na wystawie światowej, i że rząd francuzki da mu order Legii Honorowej. Miało to się stać jednakowoż pod pewnym warunkiem, a mianowicie, ażeby Styka został obywatelem francuzkim. Styka odmówił.

Naraziwszy sobie mocarstwa polityczne, Styka miał przed sobą, jedną tylko drogę: odnieść się do Watykanu.

Nie odmówił mu papież swego uznania i polecił własnem pismem „Golgotę" jako arcydzieło sztuki religinjej.

Obraz ten będzie wystawiony w Ameryce po raz pierwszy i to w mieście Chicago, skoro tylko budynek pn. 1451 Michigan bulwar, umyślnie w tym celu przebudowany, będzie gotowy.

Wystawa obrazu rozpocznie się za tydzień.

KSIĄDZ Jan Kasprzycki, został obrany na zjeździe w Rzymie jenerałem zgromadzenia Ojców Zmartwychwstańców.

STRAJK woźniców, który się rozpoczął w kwietniu, zakończył się w sobotę 22 lipca. Strajkujący woźnice powracają do swoich starych miejsc. Faktem jest, że strajk doprowadził niektóre rodziny do wielkiej nędzy. W domu niejednego strajkiera panuje głód i nędza do najwyższego stopnia. Wielu z nich jeszcze nie może dostać zajęcia, dla tego, że ich miejsca zajęli inni.

Zdarzenia podczas strajku są bardzo smutne. Podczas walk i zaburzeń ulicznych 21 osób straciło życie, 510 osób zostało poranionych, pomiędzy ranionymi znajdują się tacy, którzy zostaną kalekami na całe życie. Aresztowano podczas strajku 900 osób. Liczba regularnych policyantów podczas strajku wynosiła 2,150. Specyalnych policyantów powołano aż 1,380. Deputy szeryfów do pomocy policyantom było 3,510.

Z tego powodu koszta pod każdym względem są ogromne.

Suma wypłacona benefitów strajkierom $365,000.

Strata w zarobkach woźniców $850,000.

Koszta strajku stowarzyszenia pracodawców $750,000.

Koszta strajku dla miasta $210,000.

Koszta strajku dla powiatu $120,000.

Straty w interesach handlowych (przypuszczalnie) $122,500,000.

Strajk woźniców trwał 106 dni, a brało w nim udział 4,963 woźniców.

Główną przyczyną, że zaniechano strajku, jest brak gotówki w kasie unii oraz nieufność do swoich przywódców.

Pracodawcy nie tają swej radości, że strajk został zakończony, gdyż stracili oni kolosalne sumy.

Pracodawcy oświadczyli, że będą przyjmowali strajkierów w miarę zapotrzebowania.

RADA parkowa w zachodniej stronie naszego miasta miała wydać pół miliona dolarów na rzeczy, które nie istnieją. Gubernator Deneen kazał zbadać dokładnie książki finansowe ustępującej rady parkowej. Spodziewać się należy nowego skandalu. Tak przynajmniej głoszą dzienniki angielskie.

Korespondencye.

TAUNTON, Minn.—Szan. Redakcyę upraszamy o zamieszczenie kilku słów o naszej parafii.

Parafia nasza istnieje już od przeszło 10 lat. Pierwsze początki były trudne, bo było nas za mało, a do tego wszyscy byliśmy biedni i nie mogliśmy utrzymać księdza. Przez rok i pół dojeżdżał do nas ksiądz w niedziele. W końcu postanowiliśmy starać się o księdza u arcybiskupa, ale i to nam się nie udało.

I bylibyśmy jeszcze do dzisiejszego dnia bez księdza, gdyby nie wstawienie się za nami u arcybiskupa ks. Ciemisińskiego z Wilna, Minn. Za jego pośrednictwem otrzymaliśmy bardzo dobrego księdza A. Bączyk i wszystko nam idzie bardzo dobrze. Za jego staraniem przystępujemy do budowy plebanii. Sam nasz proboszcz widząc, że jesteśmy biedni, dał na ten cel $100 ze swojej kieszeni. Mamy już $2000 gotówki, a potrzebujemy $3000, ale i to zbierzemy jak tylko będziemy mogli najprędzej. Jest nas tu zaledwie 47 familii, a mamy swój ładny kościółek szkołę i plebanię wnet mieć będziemy.

Jesteśmy wszyscy farmerami i dobrze nam się powodzi. Ktoby się z rodaków chciał osiedlić na farmie może tu nabyć dobry grunt tanio. Jest tu także dobre miejsce dla doktora i apteki. Ktoby się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów, niech napisze do mnie:

J. Szaszyński,
Tauton, Minn.

MIDDLETOWN, Conn. Szan. Redakcyę „Gazety Polskiej" upraszam o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi:

Dnia 2go września urządza bal Tow. Św. Izydora Oracza, w hali Armory przy Main ul., na który zaprasza uprzejmie sąsiednie Towarzystwa i wszystkich rodaków. Towarzystwa nie mogące przybyć na bal upraszamy o nabycie, książeczek biletowych, za któremi nietylko można wejść na halę, ale także wygrać $5 podczas rozgrywki. Na żądanie wysyłamy te książeczki każdemu Towarzystwu, choćby najdalej istniejącemu.

Mając nadzieję, że szanowni Rodacy nie odmówia nam poparcia, kreślę się w imieniu Tow.

Z bratniem pozdrowieniem
M. Więcławski, prez.,
18 College st., Middletown, Conn.

PRAWDA O WOJNIE.

Pod tym tytułem korespondent „Now. Wr.", p. J. Taburno wydał świeżo wiązankę ciekawych wrażeń, zebranych przez autora podczas pobytu w Mandżuryi. Pisma rosyjskie podają obecnie streszczenia i wyjątki z tego notatnika, podkreślając zwłaszcza bezpośredniość wrażeń autora. Cytujemy powyżej w streszczeniu "Rusk. Wied." kilka ciekawych ustępów:

Jak wiadomo, jedną z największych bolączek naszych była konieczność korzystania z jednej tylko linii komunikacyjnej w postaci jednotorowej kolei żelaznej, lecz okazuje się, że nawet tej jednej linii nie potrafiliśmy ostatecznie wyzyskać. Namiestnik admirał Aleksiejew urządził sobie wspaniały pociąg i urządzał sobie w nim przejażdżki po całej kolei mandżurskiej; nocą on nie lubił jeździć i zatrzymywał się zawsze na pierwszej lepszej stacyi. Nie znosił on jednak lokomotyw, a prócz tego przeszkadzał mu w nocy wszelki ruch na linii. Aby zatem nie niepokoić jego ekscelencyi w trakcie snu na stacyi nie puszczano dalej, niż do semaforu ani jednego pociągu, wszelki ruch na torach stacyjnych był powstrzymywany. Stały więc wojska i zapasy wojenne, choćby nie wiedzieć jak były potrzebne, nie wiedzieć jak gorączkowo wyczekiwane na polu bitwy.

„Za przykładem admirała Aleksiejewa zaprowadzili sobie specyalne pociągi jenerał Kuropatkin, naczelnik jego sztabu, dowódcy armii i t. d., tak, że koniec końców prawie wszystkie wagony pasażerskie były zajęte przez takie pociągi a oficerowie i pasażerowie mieścić się musieli w drodze w wagonach towarowych. Zaopatrzywszy się w specyalne pociągi, jenerałowie żądali jeszcze, aby były one urządzone wewnątrz wygodnie, wykwintnie i naprzykład jenerał Grippenberg był strasznie niezadowolony z tego, że w jego pociągu nie było oświetlenia elektrycznego, jak w innych pociągach i nie uspokoił się, dopóki mu oświetlenia tego nie urządzono. Przyzwyczaiwszy się do pociągów, jenerałowie za nic w świecie nie chcieli rozstawać się z nimi i dla tego zdarzały się takie np. wypadki. Jenerał Grippenberg ze swoim pociągiem stał na jednej odnodze, a główno dowodzący na drugiej. Drogą gruntową oddaleni byli od siebie zaledwie o kilkanaście wiorst, które bez najmniejszych przeszkód przejechać było można w powozie. Ale jenerał Grippenberg pragnął koniecznie jeździć własnym pociągiem i żadne zapewnienia władz kolejowych, że przejazd jego pociągu najpierw na główną linię, a następnie na odnogę zabiera dużo czasu i powstrzymuje ruch terminowy—nie mogły nic pomódz. Ale pociągi, zamienione na mieszkania, okazywały ponadto i pod innym względem zły wpływ: przykuwały one nasze sztaby do kolei żelaznej i być może po części dla tego operacye wojenne czynione były z takiem wyrachowaniem, aby nie trzeba było opuszczać linii kolejowej, czyli wspaniałego mieszkania. W armii było dość dużo dam, które również posiadały pewne prawa na kolei żelaznej. Znane są wypadki, kiedy służba kolejowa rozstrzygać musiała wątpliwość, co wyprawić pierwej: kilkanaście żon wyższych oficerów, czy też pewną ilość rannych i wątpliwość rozstrzygana była na niekorzyść rannych.

Nawet krowy jenerałskie korzystały ze szczególnych przywilejów na szkodę prawidłowości komunikacyi kolejowej. Pewnemu jenerałowi nadesłano z Rosyi dojną krowę. Oficer, dodać należy, ze sztabu generalnego, polecił przyłączyć wagon z tą krową do określonego miejsca pociągu, w którym to celu trzeba było dokonać skomplikowanych manewrowań. Nareszcie krowa postawiona została na oznaczone miejsce, ale wydało się to niedogodnem lokajowi jenerała i znowu zaczęły się manewry, celem przestawienia wagonu. Powtarzało się to do trzech razy. Stojące tymczasem za semfarem pociągi, nie mogły wjechać na stacyę w ciągu niemal całego pół dnia. Za przykładem naczelnego dowództwa szło i mniej wysokie i statecznie, dążąc do pewnego komfortu i wygód, oficerowie zaopatrzyli się w ogromne obozy, które strasznie utrudniały wszystkie ruchy armii".

KAROL BONAPARTE PATTERSON.

Najmłodszy z braci wielkiego Napoleona, wychowany przez niego Hieronim, na życzenie brata wstąpił do francuskiej marynarki wojennej i w roku 1801 wysłany został do St. Domingo i na Martynikę. Wracając stamtąd w rok później z ważnemi depeszami od marszałka Leclerc do pierwszego konsula, ścigany przez Anglików, zmuszony był schronić się wraz z okrętem swoim do Ameryki północnej. Tam zabawił dłużej, niż pierwotnie sam zamierzał. Poznał tam bowiem córkę zamożnego kupca Pattersona, Elżbietę, i rozkochał się w niej na zabój, młody Bonaparte poślubił pannę Patterson i żył z nią w najszczęśliwszem małżeństwie do roku 1805.

Tymczasem pierwszy konsul został cesarzem i jako taki postanowił wynieść na wyżynę dynastyi całą swoją rodzinę. I Hieronim otrzymał rozkaz, aby natychmiast wrócił do Francyi. Liczący wówczas zaledwie 21 rok życia najmłodszy z Bonapartych słuchał wezwania,—lecz zabrał z sobą żonę. To znów ściągnęło na niego gniew wszechwładnego brata. Cesarz pragnął koligacyi z monarchami Europy, a nie z kupcami amerykańskiemi, natychmiast więc rozwiązał małżeństwo brata z Pattersonówną i, opatrzywszy ją hojnie, odesłał do Ameryki, Hieronimowi zaś kazał poślubić córkę nowokreowanego wówczas króla wirtemberskiego.

Elżbieta Patterson zabrała z sobą do Ameryki synka, który urodził się w drodze do Francyi w r. 1803 w Camberville w Anglii, a który otrzymał również imię Hieronima. Napoleon nie przyznawał mu żadnego tytułu—przeciwnie, rozkazał uważać go za nieślubnego syna swego brata. Młody Hieronim pozostał więc zwykłym śmiertelnikiem. Ironia losu zrządziła tymczasem, że ze wszystkich potomków braci Napoleona—on właśnie—republikanin amerykański — z twarzy, wzrostu i ruchów najbardziej był podobnym do wielkiego swego stryja. To też gdy za czasów panowania Ludwika Filipa przybył do Francyi, wzbudził tam ogólną sensacyę.

Wróciwszy do Ameryki, Hieronim Bonaparte Patterson—bo takie przybrał nazwisko—ożenił się z bogatą Amerykanką Mary Williams i oddał się zupełnie nauce i administracyi rozległych swoich posiadłości. Z ojcem, który umarł dopiero r. 1860, żadnych prawie nie utrzymywał stosunków. Rodzina Bonapartych nie chciała go uznać za swego członka.

Hieronim Bonaparte-Patterson pozostawił dwóch synów, Hieronima Napoleona i Karola, urodzonego w r. 1852. Starszy służył przez pewien czas w wojsku francuskiem i brał udział w wojnie krymskiej, drugi więcej z upodobania, niż z potrzeby, rozporządza bowiem kilko milionową fortuną, obrał zawód prawnika i został adwokatem.

Ten Karol Bonaparte Patterson, człowiek wielkich zdolności, przytem zagorzały republikanin, powołany został obecnie przez prezydenta Roosevelta na stanowisko sekretarza marynarki Stanów Zjednoczonych.

Nominacya ta jest dziś poniekąd sensacyą dnia w Ameryce, nietylko ze względu na pochodzenie nowego ministra, lecz także z tego powodu, że jest on katolikiem. A jakkolwiek Unia Amerykańska oficyalnie nie zna różnic wyznania, z katolików nie wielu dotychczas zajmowało wyższe urzędy w Washingtonie. I nowy minister jest bardzo podobny do pierwszego Napoleona, jedynie wyższym i tęższym jest od niego. Pisma życzą mu, ażeby w sprawach marynarki miał szczęśliwszą rękę, niż stryjeczny dziad jego, pierwszy cesarz Francyi.

CIEKAWE DOSWIADCZENIE.

W tych dniach stracono w Orleanie niejakiego Languilla, skazanego na śmierć za zamordowanie i ograbienie szynkarza Legeais. Morderca szedł na śmierć z odwagą i spokojem, która wprawiły w podziw wszystkich obecnych przy egzekucyi. Po straceniu lekarz naczelny szpitala orleańskiego, dr. Beaurin, za pozwoleniem prokuratora naczelnego rzeczypospolitej, dokonał następującego doświadczenia na głowie ściętej: W chwili, gdy pod nożem gilotyny głowa skazańca odzieliła się od tułowiu i spadła do kosza, dr. Beaurien podniósł ją za włosy i zawołał: „Languille, Languille!" Na głos ten rozwarły się zamknięte powieki, a oczy spojrzały na lekarza. Gdy powieki opadły powtórnie, lekarz wywołał nazwisko ściętego po raz ostatni, ale tym razem powieki już się nie rozwarły. Doświadczenie trwało 30 sekund, jak widać zatem, w przeciągu pół minuty głowa ścięta zachowała świadomość i życie.

NA TOMBOLI.

— Czemu to pan namawiał pierwej obu swych przyjaciół na losy, a potem dopiero sam kupił?

— A bo tu przecież ogłoszone: Każdy trzeci los wygrywa!

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 27

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$3,335.07
Grupa 52-go Z. N. P. z Brooklyn, N. Y.	10.00
Na chrzcinach u państwa Maxów Barańskich w Chicago zebrano za inicyatywą pani A. Jakimowicz	2.50
Z pikniku Gminy Związkowej z Boston, Mass., nadesłał ob. B. Hepke	45.37
Grupa 456 z Baltimore, Md., nadesłał J. Łyskawa	3.00
Na obchodzie majowym w South Omaha, Nebr., złożono:	
K. Borucha	1.50
Chłopcy złożyli	1.30
J. Kowalski	1.00
W. Boruch	1.00
Nadesłał J. Strzelecki.	
Nadesłane do "Gazety Polskiej."	
Galicki Jan, Strong, Pa.	25
Sobucki S., Hammett, Pa	1.00
Kolba Józef, Mimico, Ont., Ca.	50
Kamiński Ignacy z Sao Paulo w Brazyli nadesłał od swej familii:	
Kamiński Ignacy	1.00
" Aniela	1.00
" Leonard	1.00
" Kazimierz	1.00
" Edward	1.00
" Teodor	1.00
Owocki Franciszek, Perth, N. D.	1.00
Razem	$8.75

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin. Jedno powinszowanie kosztuje 25 c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Zwracamy uwagę wszystkich przedpłacicieli na Pisma Adama Mickiewicza, iż dzieło to będzie wkrótce gotowem. A będzie to dzieło bardzo wspaniałe, ozdobione przeszło 70 kolorowemi reprodukcyami obrazów największych naszych malarzów, jak Juliusz Kossak, Stachiewicz, Andriolli, Jankowski, Batowski, Makarewicz, Popiel i Młodnicka.

Nasze wydanie Pism Adama Mickiewicza będzie najpiękniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań. Wydanie takiego dzieła kosztuje bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Dzieło to bylibyśmy już dawno mieli gotowe, gdyby nie ta okoliczność, że reprodukcya obrazów i druk kolorami zajmuje bardzo wiele czasu. Dlatego też prosimy szanownych przedpłacicieli o cierpliwość, a skoro tylko to piękne dzieło będzie gotowem, wyślemy je natychmiast.

W. Dyniewicz.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda 26 lipca.

WARSZAWA. — W Mokotowie pod Warszawą zbuntowali się żołnierze. Wysłano przeciw nim cztery sotnie kozaków, którzy zaczęli strzelać do żołnierzy i zabili kilku, a kilkudziesięciu ranili. To tak wzburzyło żołnierzy, że się rzucili na kozaków i tak ich zmasakrowali, iż żaden z kozaków nie uszedł cało. Kilkudziesięciu z nich padło trupem, a setki odwieziono do szpitali. Co się dalej stało, telegramy nie donoszą.

Z różnych stron Królestwa donoszą o buntach chłopskich. Bunty skierowane są przeciw właścicielom dworskim.

W guberniach: moskiewskiej, petersburskiej i kijowskiej szerzy się ogólny rokosz między rezerwistami powołanymi pod broń do Mandżuryi. Trzy pułki w Kownie oświadczyły, że nie pójdą do Mandżuryi, choćby ich na miejscu wystrzelano.

NEW ORLEANS, La. — Żółta febra grasuje tutaj od kilkunastu dni w zastraszający sposób. Wczoraj zareportowała komisya zdrowia 154 wypadków tej choroby, z pomiędzy chorych 34 umarło. O tej epidemii donoszą z różnych miejscowości nad zatoką Meksykańską. Rząd dokłada wszelkich wysiłków, aby zapobiedz epidemii.

WARSZAWA.—4,000 robotników pracujących w fabrykach żelaza w Warszawie i 5,000 w Dąbrowie znów zastrajkowało.

NOWA KSIĄŻKA

Wyszła z pod prasy "Gazety Polskiej" nowa powieść w trzech tomach pt.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

Jest to nader zajmująca powieść napisana przez Ludwika Gallet. Przekładu dokonał Wiktor Gomulicki, przedmowę napisał J. A. Swięcicki.

Cena nader niska.

3 tomy w miękkiej oprawie 75c
w mocnej oprawie $1.00

W. Dyniewicz.

Listy Polskie na Poczcie.

1 Abratowski St.
2 Adamska Apolinia
3 Adasiewicz Marcel
12 Bugeloniska P.
13 Bąk J.
14 Balaa J.
16 Barga W.
18 Barszczewski M.
22 Beczkoski J.
24 Bela G.
28 Białkowski M.
29 Bialikiewicz J.
30 Bieda S.
31 Bijałek J.
38 Bonk F.
40 Borkowska K.
46 Brzęk E.
47 Brzeinski T.
48 Brainik S
49 Budza M.
50 Budny S.
51 Budzyński F.
52 Bukała A.
53 Breikiewicz A.
63 Czernik S.
64 Cieślik J.
74 Cygem J.
76 Czajkowski A.
77 Czupryna M.
78 Dalman J.
79 Daniel M.
81 Dębowiak J.
84 Domkowski J.
85 Domkowska M.
86 Dombrowski A.
88 Dorywalski J.
92 Dudek S.
107 Fergusiewicz F.
133 Gawrowski P.
138 Glinka W.
141 Gotonka K.
146 Gołembiewski S.
149 Grzybek A.
150 Gudza A.
151 Górecki T.
152 Górecki W.
172 Idzik W.
173 Iwaska J.
176 Jabłoński W.
178 Jakubowski S.
180 Jakubowicz T.
182 Janik M.
189 Jabłoński J.
190 Jarzwa M.
191 Jarowański J.
195 Jezwik K.
201 Kachprzach S.
202 Kaliszak M.
203 Kaliński S.
204 Kamiński J.
205 Kamińska A.
218 Kliska J.
219 Kłos M.
220 Kłosowski L.
223 Kobylski P.
226 Kokoszka P.
231 Kosiek F.
233 Koźmiński R.
234 Kościński J.
236 Kowalski W.
237 Kowalski M.
238 Kowalczyk W.
240 Kozioł J.
241 Krawla Z.
250 Kruszyński
252 Krzyżanowska T.
253 Kubik J.
255 Kubosiak S.
256 Kursaj J.
259 Kukurzka J.
264 Kurdziel B.
273 Lezoń S.
277 Litosiu M.
281 Lubik B.
283 Łukasik W.
288 Maciejewski F.
291 Mojstrowski M
292 Majcherek M
293 Majeski M
294 Makaras K
298 Maślanka F
301 Matejowski J
307 Miakuška A
308 Minoński M
310 Michalec P
311 Michalski M
315 Milon M
317 Mirok P
324 Motulewicz M
325 Mrozik J
326 Mrugacz J
327 Mruka P
331 Nawrocka W
335 Nordolewski M
336 Norkiewicz J
337 Nodażewski W
338 Noszka J
339 Nowakowska K
342 Objecki B
346 Opławski S
347 Orewski J
349 Ostrowski A
352 Ozarowski B
356 Pawiak J
357 Papciak K
359 Paterpiewicz W
364 Pękra A
375 Pilichowski W
376 Piechocki J
377 Pilicer M
379 Piwowar S
381 Płatek K
382 Płoczki G
383 Pocica A
385 Podwika J
387 Politowska L
391 Raczkowski A
395 Radzewicz M
396 Rakoczy J
397 Rapała A
418 Romański K
424 Ruda J
428 Rybaczyk W
429 Ryziński P
453 Szczeániak A
457 Selwa K
461 Siaskiewicz M
462 Siedlecki J
465 Skawska E
468 Skowronek W
470 Szolnik M
471 Skrzypcorona A
472 Skworzec Z
479 Slerzak W
491 Silcza M
483 Smital P
481 Smoliński W
485 Smolak T
488 Smuczyński M
496 Stachowski L
498 Sterkowicz I
500 Stefańska A
507 Słojak J
511 Sal. J
514 Suwaliński A
516 Swichoda K
518 Szczucek S
520 Szkalski L
536 Tuchowski W
537 Tybor A
548 Waleryszak M
549 Wadziński J
551 Wojtas P
555 Walatka T
556 Wależys A
558 Wasilecki F
570 Wilusz F
575 Witek S
577 Wizlicki M
579 Wojcecki W
580 Wojcik J
581 Wojewoda J
582 Wojdyla J
583 Wz rak W
586 Wypyszek S
587 Wzorek A
592 Zagliński M
593 Zajączek F
594 Zajkowski S
595 Zaleski S
596 Zauczkowski P
597 Zaręba K
600 Żelazkiewicz J
601 Żelazo A
603 Zieliński K
617 Zygmunciak A

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 lipca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40
Twarda patenta	5.50—5.70
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	93
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	92—93
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	58—57
No. 4	54—57¼
No. 3	57—58
No. 3 biała	56—57
No. 3 żółta	57—58
No. 2	57—58
No. 2 żółta	57—58¼
No 2 biała	58—58¼
Jęczmień	43—50
OWIES (buszel)	
No. 2	34
No. 2 biały	34—35
No. 3	33
No. 3 biały	33—34
No. 4 biały	32¾—33
Standard	34¼
ŻYTO	
No. 2	79—81
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Swinie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	8.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	19½
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—50
Ogórki tuzin	20—40
Groch zielony, buszel	1.00—1.50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (boxa)	50—1.25
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75